Nr. 64. Lwów — Wtorek dnia 20 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Eufemii i Klaud. — Wasyl'a M. | Jutro: św. Benedykta Op. — Fteofylakta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 12, Zachód „ 6 m. 5 | Długość dnia godzin 11 m. 52, Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Robert v. Puttkamer.

Na Pomorzu, w swych Karcińskich dobrach, zmarł były pruski minister Puttkamer, jeden z największych wrogów naszego narodu, pomocnik Bismarka we wszystkich robotach jego, przedsiębranych na wytępienie polskości w granicach państwa pruskiego. Ilekroć się mówi o Bismarku z powodu jego stosunku do nas, trzeba zawsze pamiętać o Puttkamerze. Dla Niemców był on tylko wielkim mistrzem w fałszowaniu wyborów podług wskazówek pierwszego Niemiec kanclerza, dla nas zaś był twórcą długiego szeregu ustaw wyjątkowych i drakonicznych środków, między którymi jedno z pierwszych miejsc zajmuje komisya kolonizacyjna. Liberał Falck, autor majowych z r. 1873 go rozporządzeń przeciw Kościołowi katolickiemu, uznał w r. 1879 ym za niemożliwe dla siebie iść z Bismarkiem dalej po drodze przeciwnej prawom — i wtedy miejsce jego zajął junkier Puttkamer, typ przebiegłego, okrutnego krzyżaka, który w potrzebie umiał być lisem, albo wilkiem, nigdy zaś nie potrafił wznieść się do godności człowieka. Nie posiadał tej aureoli, jaką świetne dyplomatyczne czyny otoczyły Bismarka, zasłaniając przed Niemcami drapieżne rysy jego charakteru, więc był trafnie oceniany przez wszystkich i nienawidzony. To też niepodzielna była radość, gdy w r. 1888-ym chory śmiertelnie cesarz Fryderyk, ledwo wstąpił na niemiecką ziemię, dążąc z San Remo do swej stolicy, zaraz dał dymisyę Puttkamerowi, surowo zganiwszy w reskrypcie jego działalność. Uczynił był to bez wiedzy Bismarka, więc powszechnie mniemano, że ów pierwszy kanclerz zrozumie wskazówkę, ale on tylko rzekł do Buscha, że oto zaczynają mu wyrywać zęby i jakby ze skargą pojechał na grobowiec „swego pana“ Wilhelma I., a potem przez zemstę wywołał pamiętną agitacyę przeciw „Angielce“ cesarzowej Fryderykowej. Czego w stu dniach swoich rządów i swego konania nie mógł zrobić drugi cesarz z domu Hohenzollernów, to uczynił trzeci, płacąc Bismarkowi za swą matkę. Potem dwie obalone wielkości — Bismark i Puttkamer — dwie bratnie dusze opiekowały się do ostatka bakatyzmem.

Niedawno Brunetière w swej prelekcyi wygłoszonej w Rzymie, wyraził przekonanie, iż niebawem wrócą wszyscy do tej prawdy, że kwestya społeczna jest kwestyą moralności chrześcijańskiej i że wszystkie, nawet najbardziej zawikłane zagadnienia polityczne znajdują wyborne rozwiązanie w przykazaniu: Kochaj bliźniego jak siebie samego. „Już coraz częściej — rzekł on dalej — spotykamy się z przekonaniem, które bywało nieraz po wszechnem, ale w drugiej połowie wieku XIX zupełnie poszło w zapomnienie, że jedynym twórczym żywiołem w życiu jednostek i społeczeństw jest miłość. Przypominać to — jest powtarzać oklepane frazesy, ale są takie oklepane frazesy, bez których nie można się obejść jak bez chleba“. Ten francuski myśliciel należy do bardzo wybitnych w Europie i do nader bystrych obserwatorów, lecz kiedy on mówi, że już „niebawem“ wrócą społeczeństwa do chrześcijańskiej moralności, to zdaje się, że tę nadzieję opiera tylko na zimnej obojętności, z jaką wielbiciele takich Puttkamerów przechodzą koło ich mogiły. Są jednak ich naśladowcami i ich dzieło nienawiści dalej prowadzą. Oto zgon Puttkamera nastąpił właśnie wtedy, gdy w sejmie pruskim Polacy i niemieccy katolicy z centrum wymownie wykazywali zdrożność takiej instytucyi jak komisya kolonizacyjna, utworzona dla zniemczenia i zlutrzenia polskiej ziemi. P. Miquel w odpowiedzi rzekł, że Polacy powinni stać się Prusakami, a Niemcy-katolicy żywiołem tak samo germanizacyjnym jak Niemcy-protestanci, a wtedy komisya kolonizacyjna zmieni swe zadanie. Więc już nietylko Polacy uchodzą w oczach pruskich ministrów za żywioł godny wynarodowienia jedynie w interesie Prus, ale i Niemców rząd dzieli na dwie klasy, dając drugiej, katolickiej, mniejsze obywatelskie prawa, znowuż tylko w interesie Prus, jak gdyby one stały się religią berlińskiego rządu i sejmu. Puttkamery i Bismarki wprawdzie schodzą z tego świata, ale ich nienawistne uczucia zostają, panują — i nic nie wskazują zbliżania się chwili powrotu do chrześcijańskiej moralności.

Bajka o mobilizacyi w Rosyi.

Przeleciała po Europie pogłoska, że wojska w dwóch okręgach militarnych w Rosyi, mianowicie w okręgu moskiewskim i kijowskim, postawiono na stopie wojennej, powołano nawet rezerwy, a dalej, że pokryjomo przewieziono do Królestwa Polskiego z głębi Rosyi sto tysięcy żołnierzy i że nakazano dyrekcyom kolejowym gromadzić na niektórych stacyach wagony. Ta pogłoska rozpowszechniła się głównie w Niemczech. Jednocześnie z Konstantynopola doniesiono, iż tamtejsi ambasadorowie europejscy otrzymali od swych konsulów, urzędujących w południowej Rosyi, zawiadomienie, iż naprawdę zarządzono w Rosyi ową mobilizacyę, ale jedynie z powodu zamierzonych na wielką skalę manewrów w moskiewskim i kijowskim okręgach, oraz dlatego, że car w Liwadyi zrobi wielki przegląd wojsk, jednakże — dodaje ta wiadomość z tureckiej stolicy — owe rozporządzenia mobilizacyjne wstrzymano. W każdym razie ta pogłoska sprawiła pewne wrażenie, które niezawodnie przeminie bardzo prędko. Bo przedewszystkiem, pomijając nieprawdopodobieństwo pogłoski, dwie jej wersye wzajemnie się zbijają. Kto zamierzył wielkie manewra w okręgach moskiewskim i kijowskim i dlatego kazał przeprowadzić mobilizacyę, ten nie wysyła uruchomionych wojsk do Królestwa Polskiego. Następnie, stotysięczna armia, to nie pluton, który można przewieźć pokryjomo i rozlokować tak, że nie wiadomo, gdzie te pułki stanęły. Wreszcie o podróży cara do Liwadyi nic nie doniesziono, a gdyby ona miała się odbyć niespodzianie dla zwiększenia bezpieczeństwa od przypuszczalnych zamachów, to zapowiedzią wielkiego przeglądu wojsk po drodze naruszonoby tajemnicę zamierzonej podróży. Skoro tedy żadnym logicznym sposobem niepodobna umotywować pogłoski o rosyjskiej mobilizacyi, to już nie warto dodawać, że nie ma do niej politycznych powodów. W ostatnich czasach dość często pojawiają się o Rosyi wierutne zmyślenia. Naprzykład raz doniesiono, że w Petersburgu policya wykryła jakieś tajemnicze roboty, na których czele stał minister skarbu p. Witte, którego też aresztowano. W jakiś czas potem pojawiła się wiadomość, że książę Imeretyński, wezwany do Petersburga nagle otrzymał dymisyę i nakaz niezwłocznego opuszczenia państwa. Jeszcze później roztelegrafowano po Europie, że minister wojny Kuropatkin zaproponował zabór Afganistanu i posunięcie wojsk ku granicy Indyi, a car go za to publicznie zgromił, w skutek czego p. Kuropatkin podał się do dymisyi. Wszystkie te wiadomości okazały się zmyślonemi. Niezawodnie taką samą jest teraźniejsza wiadomość o mobilizacyi.

Obstrukcya w Niemczech.

Za przykładem parlamentów austryackiego i włoskiego poszedł parlament Rzeszy niemieckiej, w którym opozycya przeciw „lex Heinze“ uciekła się do obstrukcyi. Forma jej jest przyzwoitsza od formy austryackiej i włoskiej, bo nie ma bójek, trąbienia i rzucania kałamarzami, chociaż nie brak takich okrzyków, jak „gnuśny osieł!“ — „stul pysk!“ — „pokrako wsteczniotwa!“ i t d.; ale za to powód obstrukcyi jest o wiele mniej ważny, aniżeli w parlamentach włoskim i austryackim. W pierwszym z nich chodzi o kwestyą konstytucyjną, o prawa swobody, czy też swawoli w agitacyach i paszkwilowaniu przeciwników politycznych; w drugim — o zagadnienia narodowościowe, które same przez się są bardzo ważne i mogą roznamiętniać aż do utraty zdrowego rozsądku. Natomiast w parlamencie niemieckim obstrukcya stanęła w obronie niemoralności i rozwydrzenia zmysłowego, podniecanego za pomocą pism pornograficznych, rysunków, tingl-tanglów i bezmyślnych fars, skleconych byle jak sprośnemi scenami. Paragrafy o obrazach i rzeźbach przeszły na mocy kompromisu większości, opozycyi i rządu. Uwzględniono obawy, podniesione w imieniu nauki i sztuki — i aż do tej chwili zdołano utrzymać powagę parlamentu. Zdawałoby się, że pornografie, tingl-tangle, sprośne farsy nie powinny znaleźć obrońców, skoro już zamiast policyi mają decydować w każdym wypadku sądy. Choćby one nawet stale się myliły na korzyść purytanizmu, niewielka przecież bieda. Wprawdzie, kiedy skromność uleciała z duszy miejskich tłumów, to żadna ustawa na to nie poradzi, ale i nie zaszkodzi, chyba że się z góry nie wierzy w bezstronność sądów. Paragraf „teatralny“ o tinglach i farsach przeszedł tak prędko, że opozycya w czas się nie spostrzegła, więc przeciw paragrafowi o sprawozdaniach z izby sądowej w dziennikach rozwinęła opozycya obstrukcyą nietylko za pomocą nieskończenie długich mów, ale także stawianiem dodatkowych wniosków, na co pozwala regulamin parlamentu niemieckiego nawet po zamknięciu dyskusyi. Ponieważ „lex Heinze“ nie jest jednolitą nowelą, lecz składa się z poprawek do mnóstwa paragrafów obowiązującego kodeksu karnego, przeto opozycya zaczęła utrzymywać, że te poprawki nadwerężą jednolitość kodeksu i że zatem, aby tę jednolitość utrzymać, trzeba odpowiednio zmienić inne części kodeksu — i oto te zmiany, codzień po jednej, jęła opozycya podawać jako dodatkowe wnioski. Tak oczywiście można przewertować cały wielotomowy kodeks, wytworzyć w nim bajeczny chaos i dyskusyę prowadzić choćby kilka lat. A jak przytem opozycya dokucza większości, niech za przykład posłuży argumentacya przeciw paragrafowi, zakazującemu podawania sprawozdań dziennikarskich z rozpraw, które naprzykład u nas prowadzone są przy drzwiach zamkniętych. Wedle socyalisty Stadthagena i postępowca Richtera, postanowiła większość wykluczyć jawność niektórych procesów jedynie po to, aby ocalić reputacyę junkrów wiejskich, pastorów i oficerów, bo wrzekomo tylko ci dopuszczają się czynów, które się zaczynają pod patronatem Amora, a kończą przed obliczem Themidy. Istotnie statystyka sądowa popiera do pewnego stopnia to twierdzenie — o ile przynajmniej można o tem sądzić ze spisu, sporządzonego przez obstrukcyonistów.

Zdaje się, że taką obstrukcyą mniejszość postępowo-socyalistyczna zmusi większość do kompromisu.

Konferencye ugodowe. — L'Aiglon.

Piszą nam z Wiednia, 18 marca:

Izba poselska przerwała rozpoczętą 22 lutego sesyę, a jutro rozpoczynają się ponownie obrady niemiecko-czeskich konferencyi ugodowych. Jak wiadomo, co do kwestyi języka władz autonomicznych, zmiany ordynacyi wyborczej, tudzież tak zw. szkół mniejszości, nastąpiło już w lutym tak znaczne zbliżenie, że zupełna zgoda w tych kwestyach nie powinnaby napotkać na żadne trudności. Gdyby nastała, natenczas rząd odpowiednie projekta jako wnioski rządowe zakomunikuje sejmowi czeskiemu i morawskiemu. Ale la pièce de résistance — to kwestya języka władz państwowych pro foro interno — „die innere Amtsprache“. Dyskusyę tej najdrażliwszej kwestyi odłożono na sam koniec. Tymczasem w ciągu rozpraw o programie w Izbie poselskiej posłowie lewicy otwarcie oświadczyli, że skoro na porządku dziennym konferencyi ugodowej stanie kwestya czeskiego języka służbowego władz, oni poruszą kwestyę zabezpieczenia niemieckiego języka „pośredniczącego“. Z drugiej strony posłowie młodoczescy oświadczyli w pełnej Izbie, że o tym dezyderacie nie będą wcale dyskutować, że pojawienie się tego żądania niemieckiego oznaczać będzie koniec konferencyi ugodowej i t. d.

Zbliża się zatem dla tych konferencyj „moment psychologiczny“. Chyba, że p. Körber, aby zapobiedz wyraźnemu zerwaniu rokowań, jeszcze raz odroczy kwestyę wewnętrznego języka władz, a zadowoli się załatwieniem trzech spraw, należących do kompetencyi sejmów krajowych. Doniesziono także, iż p. Körber, nie czekając na wnioski stron w sprawie języka służbowego, przedłoży konferencyi projekt odnośnej ustawy. Jak wiadomo, projekt takiej ustawy, która miała zastąpić rozporządzenia kwietniowe r. 1897, zapowiedział hr. Badeni krótko przed swem ustąpieniem, zapowiadali potem z kolei baron Gautsch, hr. Thun i hr. Clary; hr. Thun już nawet poufnie zakomunikował go stronom. Materyału nie braknie. Chodzi tylko o to, aby po obu stronach nareszcie zrozumiano, że nie warto liczyć na żaden szczęśliwy przypadek, na żadną force majeure i na żadne.. rozporządzenia, lecz trzeba się porozumieć i rzecz załatwić w drodze ustawodawczej. A potem, mądry polityk nie stawia wszystkiego na jedną kartę, nie upiera się koniecznie przy tej a tej rzeczy, lecz widząc, że jej nie zdobędzie, szuka odpowiedniej kompensaty gdzie indziej. Francuski dziejopisarz Czech prof. Denis na pewnem miejscu słusznie zauważa: „Les Tchèques se condamnèrent à tout perdre parce qu'ils ne refusèrent à rien abandonner.“ (Czesi skazywali siebie na to, że mogli wszystko stracić, a to dlatego, że niczego zrzec się nie chcieli.) Naturalnie to ostrzeżenie odnosi się także do Niemców. W każdym razie rozpoczynające się jutro na nowo konferencye ugodowe ściągają na siebie powszechną uwagę, bo ich rezultat znacznie zaciąży na szali parlamentarnej, a może także na składzie gabinetu.

„Il vaut mieux perdre un bont mot, qu'un ami“, — powiedział Boileau. Rodacy jego zawsze chętniej trzymali się odwrotnej reguły Quintiliana: „Potius amicum quam dictum perdidi.“ Niewstrzemięźliwością słowa, względnie pióra, Francuzi zrażają sobie z kolei wszystkie neutralne i życzliwe dwory. Słusznie *Przegląd* zgromił żakowskie wybryki francuskie przeciwko sędziwej królowej angielskiej. Teraz najgłośniejszy poeta dramatyczny Rostand napisał dramat, który, o ile znamy treść jego z dotychczasowych relacyi dziennikarskich, jest pamfletem na dwór rakuski, opartym zresztą na starych plotkach, których niedorzeczność wykazała poważna historyografia. Jako dzieło sztuki „l'Aiglon“, jak się zdaje, nie ma żadnej wartości. Jako polityczny pamflet prawdopodobnie sprawi, że, tak samo, jak książę Walii zrzekł się protektoratu działu angielskiego na wystawie, żaden z arcyksiążąt austryackich nie zwiedzi Paryża w tym czasie. Reklamę p. Rostanda i Sary Bernhard stosunkowo drogo opłaca Francya. „Szyby, które tłucze nasza prasa, musimy zapłacić“ — powiedział Bismark. Odnosi się to także do dramatów!

Rada państwa.

Po przyjęciu w drugiem i trzeciem czytaniu ustawy o uwolnieniu od podatków pożyczki wiedeńskiej, Izba przystąpiła na posiedzeniu sobotniem do dalszego ciągu rozprawy ogólnej nad projektem zmiany i uzupełnienia §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej. — Minister handlu Call oświadczył, iż uważa w tej sprawie Izby handlowe i przemysłowe za najkompetentniejsze reprezentacye kół interesowanych. Dlatego rząd przesłał niniejszy projekt ustawy wszystkim Izbom handlowym i przemysłowym do zaopiniowania, wiele jednak Izb do tej pory opinii swej nie nadesłało. Minister pragnąłby przeto, aby dyskusyę nad tym przedmiotem odroczono do terminu późniejszego. W końcu zaznaczył minister, że idzie tu o pogodzenie do pewnego stopnia interesów wielkiego przemysłu i kapitału z interesami przemysłu drobnego i konsumentów. Poseł Kronawetter przemawiał przeciw projektowanym zmianom ustawy przemysłowej, a to z tego powodu, że one krzywdziłyby w wysokim stopniu konsumentów. Mówcy przerywał ustawicznie p. Bieloblavek.

P. Erb przemawiał za projektowaną ustawą i dowodził, że domokrąstwo nietylko przemysłowcom, ale w równej mierze także i konsumentom przynosi szkodę.

Po zamknięciu dyskusyi, mówcami jeneralnymi wybrano contra p. Wrabetza, pro p. Böheima. Na tem obrady przerwano, prezydent bowiem zwrócił uwagę, że wobec długiego szeregu mówców zapisanych do dyskusyi szczegółowej i tak nie załatwionoby sprawy na jednem posiedzeniu.

Następnie minister sprawiedliwości Spens-Boden odpowiedział na interpelacyę posła Sokołowskiego w znanej sprawie Roberta Stillera. Po dokładnej rekapitulacyi całej tej sprawy, minister zapewnił, że dotyczące władze zajmują się nią dokładnie i bez uprzedzeń. Minister kolei Wittek odpowiedział na interpelacyę w sprawie stosunków panujących na kolei południowej. Wspomniał, że zarząd poprzedni niestety wiele zawinił, obecny najlepszymi przejęty chęciami, stara się złe naprawić. Minister przyznaje, że stosunki tej kolei wymagają znacznych reform.

Na tem prezydent zamknął posiedzenie, życząc posłom wesołych Świąt.

Usprawiedliwienie się prof. Thulliego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Gdy pomimo zaciekłej agitacyi socyalistów, *Słowa Polskiego*, *Kuryera Lwowskiego* i *Wieku XX* szala zwycięstwa zaczęła się przechylać, a wreszcie przechyliła się zupełnie na stronę dra Pietaka, trzeba było obrać sobie jakąś ofiarę, na której możnaby wywrzeć swą złość. Wybrano tym razem mnie, wybito mi szyby w mieszkaniu, urządzono dziką demonstracyę na technice i obsypano gradem oszczerstw i insynuacyi w prasie powyżej wymienionej. Tymczasem influenza powaliła mnie na łoże, nie mogłem zabrać głosu w mej obronie. Gdy mi obecnie trochę lepiej, pospieszam wyjaśnić publicznie zarzuty, jakimi mnie obrzucono, bo im sprawa jaśniej postawiona, tem mniej pola do złośliwych insynuacyi.

Dwoma zarzutami wojują socyaliści. Pierwszy, to bilet mój do prezesa komitetu miejskiego Ciuchcińskiego, który podchwycono, złamano tajemnicę listową, bo otwarto cudzy list i ogłoszono go. Cóż na tem jest?

W przededniu wyborów przyszli do mnie dwaj przedmieszczanie z biletem od doktora Starczewskiego. W nim pisze dr. Starczewski, że zna ich osobiście, że to są właściciele realności z przedmieścia, że możnaby ich dobrze użyć do agitacyi. Ja jednak odmówiłem, bo postanowiliśmy w akcyi wyborczej nie używać wcale agitatorów płatnych, nie dlatego, jakoby to było coś bezwzględnie złego, ale że agitacya zapomocą zgromadzeń, odezw i plakatów wydawała nam się wystarczającą. Agitatorów używają zwykle komitety nie tylko lwowskie, ale wszystkie inne, wiedeńskie, belgijskie itd. ale agitatorowie są rozmaici. Uczciwi są ci, którzy jako gorący zwolennicy sprawy idą między mieszkańców poszczególnych dzielnic i zachęcają zwłaszcza stronników do głosowania, niepewnych zaś starają się pozyskać. Tym trzeba jednak zapłacić za trud, za stratę czasu. Inni, a tych we Lwowie jest dosyć, są to prości najemnicy, agitują za tym, kto zapłaci, a często o tyle nieuczciwi, że biorą od wprost przeciwnych komitetów, a nawet groźbą wymuszają datki. Na mocy polecenia dra Starczewskiego sądziłem, że mam do czynienia z uczciwymi agitatorami, a że my zasadniczo nie używaliśmy żadnych, odesłałem ich z mym biletem do komitetu miejskiego, sądząc, że może ich użyje. Napisałem więc bilet, który doznał takiego zaszczytu, że go drukowano, napisałem, że my na takie agitacye pieniędzy nie mamy, dodałem: może wam P. co przysłał, może ich użyjecie, coby było pożądane dla dobra sprawy. Dodałem to ostatnie, z powodu rekomendacyi dra Starczewskiego. Ogłoszeniem tego biletu stwierdzono, że my używaliśmy tylko własnych funduszów. Ale gdyby nawet kandydat przysłał jaką kwotę komitetowi wyborczemu, toby nie ubliżało ani jemu, ani temu komitetowi, bo najuczciwsza agitacya kosztuje. Przecież za darmo drukarnia nie będzie drukować, za rozlepianie plakatów, za porto trzeba

---

NADESZŁA JESIEN...

Stoi przy oknie i patrzy na ulicę.

Ulica pusta i głucha. Zapada listopadowy mrok, a wicher zimny ugania, wyjąc. Jest to smutny wieczór — suchy, mroźny, szary. Środkiem ulicy błoto zbielało od mrozu, po bokach zaś dwa białe, puste pasy trotuaru wyglądają jak dwie szczęki bezzębnego szkieletu. Opodal na małym skwerku stoi kilka akacyi. Są już zupełnie nagie, przed kilku dniami jeszcze miały masę żółtych liści, które mieniły się do słońca prześlicznemi barwy, ale wicher, ten ostatni, odarł je zupełnie.

Nadeszła jesień..

W duszy, stojącej przy oknie kobiety szaro i smutno. Ten wieczór posępny zupełnie jej odpowiada, choć jeszcze bardziej przygnębia i rozstraja.

Życie wlecze się jednostajnie, ciężko, idzie takim szarym szlakiem, jakby tą ulicą, na którą patrzy teraz — zamkniętą z obu stron szeregiem kamienic wysokich, ciężkich i dziwnie podobnych do siebie. Tak jej dnie ciągną się długiem pasmem, a każdy podobny do siebie, i ten co minął i ten co będzie jutro.

Przecież to jest okropne, gdy się już niczego od życia spodziewać nie można. Wszystko już oznaczone z góry, program nakreślony, trzeba tylko wypełniać numer za numerem, i tak ciągle, i tak zawsze, aż do samej trumny. Pół życia ma już za sobą. Dawno już, gdy była dziewczyną, gdy była młodą... Były i dnie szczęścia i dnie oczekiwania i gorączkowych przeczuć, były i dnie marzeń i pragnień gorących, i godziny ciszy, w których dusza uspokajała się — nasycona... Nakoniec przyszła ta epoka w życiu kobiety, która rozstrzyga o całem życiu — wyszła za mąż. A więc nastąpiły dnie uniesień miłosnych, niepokoju, ekstazy, potem burze zazdrości, potem drobne ciernie nieporozumień, potem kilka wielkich scen małżeńskich, nakoniec wszystko się utarło, zrosło, zmalało; przyszła epoka przyzwyczajenia, życzliwości, dobrotliwej wyrozumiałości, zaufania szacunku i życie popłynęło utartym szlakiem przeciętnych małżeństw...

Ale jej młoda natura zbuntowała się przeciw taniemu szablonowi losu, zapragnęła jeszcze wrażeń; nie chciała się dać skwitować życiu tak tanim kosztem...

I wtedy rzucił jej los wiązankę promieni i ciepła i dusza jej zakwitła raz jeszcze...

Jednak i to minęło, nadeszła jesień...

Niedawno jeszcze, parę dni temu był taki piękny, letni prawie dzień. Szła prędko z bijącem sercem i różową twarzą, strojna i elegancka. Miała jasną jesienną toaletę i kapelusz z różami — czuła się młodą i powabną. Mężczyźni oglądali się za nią na ulicy.

Te pochlebne spojrzenia uszczęśliwiały ją. Chciała być ładną, by podobać się jemu, chciała być młodą, bo on był tak młody!.. Taki młody! dziecko prawie... Artysta, piękny, ponury, namiętny i brutalny, kapryśny i wrażliwy, jak kobieta... Niegodziwy i taki ukochany ponad wszystko!...

W miłości ich jednak była czystość bez skazy. Grywali razem, oboje artyści. Czasem całował ją po rękach...

Była to sielanka rzadka w życiu kobiety zamężnej. Było to zresztą zbyt piękne i zbyt czyste — nie mogło więc trwać długo, tylko, że ona nie myślała o końcu.

Koniec nadszedł jednak prędzej, niż się spodziewała. Jemu sprzykrzyły się nakoniec koncerty Beriota i platonizm. Młoda krew zawrzała, a ponieważ był piękny, znana i oklaskiwana aktorka została jego kochanką.

On milczał czas jakiś. Żal mu było utracić ją jako kobietę i jako artystkę — wiedział, że w życiu takiej drugiej nie napotka.

Jednak ona dowiedziała się wkrótce i z sercem ścierpniętem, nawpół martwa z bólu przyszła na ostatnią schadzkę...

Nie skłamał. A więc trzeba było rozstać się na zawsze i nie widzieć nigdy więcej.

W myśli jej kołowało ciągle, że on był tym ostatnim promieniem w jej przerażająco monotonnem życiu, że właściwie żyła ciągle tylko myślą o tych trzech godzinach w tygodniu, że nie wyobrażała sobie nigdy, że mogłaby kiedyś pozostać bez tego i żyć...

A jednak tak się stało i żyła...

Nadeszła jesień...

Coraz ciemniej na dworze. W kamienicy naprzeciw zapalają lampy. Dlaczego to robi takie okropne wrażenie, gdy ulica szara i pusta, a w oknach czerwienieją światła? Nie, ulica nie pusta. Na rogu ulicy czernieje wysoka postać męska. Wicher robi wszystko, co może, aby go wyprzeć z tego stanowiska. Zdziera kapelusz, szarpie peleryną i miota w twarz proch i śmiecie uliczne. Lecz człowiek stoi, jak mur, nieporuszony.

Na chwilę, na jedno okamgnienie wpada jej na myśl, że to może.. Ale nie... Serce stanęło i słabo jej się robi; ręką chwyta za framugę okna i chciałaby wyć z bólu... Ale nie..

Z ciemnej bramy naprzeciw wysuwa się drobna postać kobieca. Chwilę stanęła i rozgląda się.. Zobaczyła go.. już są razem...

Poszli złączeni naprzeciw burzy i wichrowi, silni i niedbający o nic w świecie...

Dziwny dreszcz ją wstrząsa. Opuszcza storę i szybko odstępuje od okna.

— Światła!

Podają światło. Ona siedzi w rogu kanapy skulona i zmarznięta, otulona szalem.

Głowa ją boli tak dziwnie, coś ściska w skroniach, jak kleszczami, wstrętny ból, nieznośny. Sięga ręką po leżące obok na stoliku lusterko ręczne — przysuwa lampę i przypatruje się sobie uważnie.

Jakże okropna jej twarz! Jakaś długa, blada, jakby nie ta sama. Na czole, dokoła oczu, na skroniach rozściełiła się delikatna, ale gęsta, jak pajęczyna, sieć zmarszczek... Włosy, nie kręcone od dni trzech, w smutnych kosmykach zwieszają się dokoła głowy; dużo już srebrnych... Przytem te dwa fałdy koło ust głębokie, okropne...

Nadeszła jesień...

Uśmiecha się z goryczą. Kilka dni temu — może tydzień — szła w piękny, ciepły dzień w jasnym kostyumie, w kapeluszu z różami, młoda jeszcze, elegancka i powabna.

Mężczyźni oglądali się za nią...

Ale wicher ponury odpędził ciepło i słońce; w jej życiu słońce też zaszło na zawsze..

Odrzuca lustro i owija się szalem. Dreszcz wstrząsa nią coraz silniejszy. Dokoła pustka i zimno...

Nadeszła jesień...

Kazimiera Wiczkowska.

zapłacić, dlatego, jeśli kandydat w części przyczyni się do pokrycia kosztów, jestto rzeczą zupełnie naturalną i nikt z tego nikomu nie może zrobić zarzutu.

Na tych panach zawiodłem się, nie byli to ludzie uczciwi, tylko oszuści, bo poszli wprawdzie do prez. Ciuchcińskiego, ale nie pokazali mu mego listu, zatem schowali go sobie, aby go wydać socyalistom. P. Ciuchciński ich napędził, list mój znalazł się w ręku Żelaźkiewicza. A czegóż on dowodzi? *Słowo* doniosło, że demonstranci na technice wołali, „przedawca", czy coś podobnego. Nie słyszałem tego okrzyku, ale musi to być prawdą, skoro wydrukowano w ich własnym organie. Otóż ten, kto na podstawie tego biletu podnosi zarzut przekupywania wyborców, czy coś podobnego, dowodzi, że nie ma pojęcia o logice lub jest prostym oszczercą.

Bilet mój dowodzi tylko 1) że zwolennicy p. Daszyńskiego nie szanują tajemnicy listowej, otwierają cudze listy, 2) że komitet katolicko-narodowy opłacał koszta z własnej kieszeni, 3) że nie chciał przyjąć usług ofiarowanych mu przez agitatorów.

Teraz punkt drugi, oskarżenie straszne, które robić może wrażenie na tych. którzy się nad niem bliżej nie zastanowią. *Kuryer* doniósł, żem przy komisyi wyborczej notował nazwiska tych, co głosują na Daszyńskiego, że p. Walichiewicz popełnił czyn prawdziwie obywatelski, gdy mi tego zabronił. Opisać tu muszę bliżej ten fakt. Wiadomo, że głosowanie do Sejmu jest jawne, że każdy głos, czy za Daszyńskim, czy Piętakiem, został zapisanym przez urzędników w dwu egzemplarzach przy nazwisku wyborcy. A więc w spisie wyborców władze, jeśli je to interesuje, mogą się przekonać o każdym, czy głosował i na kogo głosował. Spisy te idą do Namiestnictwa, do Wydziału krajowego, do biura statystycznego. Czy w obec tego może co komu szkodzić, że ja sobie robię prywatną notatkę, kto za kim głosował? Przecież ja jestem tylko profesorem, a że słuchacze nie głosują, więc podwładnych między głosującymi nie miałem nikomu więc szkodzić to nie mogło. Robiłem sobie taką notatkę bo żyłka profesorska żąda zapisywania wszystkiego, kombinowania, zresztą przy powstającem towarzystwie katolicko narodowem ciekawem było dla mnie, kto należy do zwolenników, a kto do przeciwników. Że nie przyszło mi na myśl, aby robienie notatki takiej mogło być czemś złem, dowodzi ta okoliczność, że czyniłem to zupełnie jawnie, że inni członkowie komisyi to widzieli i nikt mi uwagi żadnej nie zrobił.

Kuryer pisze: „Walichiewicz przeczuwając, że notatka ta może być użyta w niewłaściwy sposób". Jest to niegodziwa i nielogiczna insynuacya. Niechże *Kuryer* zechce wyjaśnić w jaki niewłaściwy sposób mógłbym tej notatki użyć. W obec dwu urzędowych protokołów zarzut byłby śmiesznym, gdyby nie był ubliżającym. Ale ktoś z wyborców miał zwrócić uwagę Walichiewicza na zapisywanie przezemnie głosujących na Daszyńskiego z prośbą, aby temu zaradził, bo to drażni. Gdybym był przeczuł, albo dowiedział się, że taka niewinna notatka drażni, byłbym zaraz ją podarł, bo unikam bezpotrzebnego drażnienia. Gdyby mi p. Walichiewicz zwrócił po cichu na to uwagę, celby osiągnął natychmiast. Tymczasem p. Walichiewicz obrał inną drogę. W obec 20 wyborców nagle odzywa się do mnie głośno, abym nie notował wyborców. głosujących za Daszyńskim, bo członek komisyi powinien być bezstronnym. Na to odrzekłem, że głosowanie jest jawne i mnie wolno robić notatki, jakie mi się podoba. Na to Walichiewicz wezwał mnie jako przewodniczący raz jeszcze, abym przestał. Odpowiedziałem: dobrze, nie będę pisał, ale proszę zapisać to do protokołu. Chciałem przez to stwierdzić nieprawne postępowanie przewodniczącego. Na przerwie południowej inni członkowie komisyi starali się spór załagodzić, a ja dla świętej zgody podarłem kartkę i zrzekłem się żądania umieszczenia wzmianki o tem w protokole.

Tak się miała rzecz w istocie; była to drobnostka, o której nie warto wspominać, ale w obec hecy na mnie zaaranżowanej, co to szkodzi, wydać krzyk oburzenia, oburzenia udanego, bo nie mogę przypuścić, że notatka moja może komuś na prawdę szkodzić.

Cieszę się, że pomimo takiej złości na mnie, nie potrafiono innego znaleść zarzutu mego postępowania. Te fakty spokoju sumienia mi nie zamącą! Pozostaję z szacunkiem:

Maksymilian Thullie.

List do Redakcyi.

(W sprawie: dlaczego panny nie bawią się na balach).

Wielmożny Panie Redaktorze!

Czytając w szanownem Pańskiem piśmie polemikę między paniami a panem Piłatem na temat: „Dlaczego panny źle się bawią", uległam może jakiejś epidemii i wtrącam swoje trzy grosze.

W artykule pana Piłata obok wielu trafnych uwag uderza ogromny pozytywizm, a zraża szyderstwo; w odpowiedzi pań przy racyonalnych wywodach niemile uderza zjadliwość i jakaś prywata, z jaką panie chcą w tego pana wmówić naiwność, w którą widocznie same nie wierzą, chcąc go tak gwałtownie o niej przekonać.

I ja jestem panną, nie odznaczam się pięknością, ani brzydotą, nie mam posagu, co jest rzeczą jawną, gdyż nie kryję się z tem, że zarabiam na siebie, bywam dość często w świecie i — mimo tych braków — bawię się dobrze. Widzę na ustach szanownych autorek i stanowczo nienaiwnego, lecz sprytnego Piłata, ironiczny na te słowa uśmiech. Przebiega ich głowy myśl: „co komu wystarcza". Niezawodnie uważacie mnie za istotę o płytkim umyśle i poziomych aspiracyach. Być może, lecz dla dobra dusz mi pokrewnych gotowa jestem wyjawić ów talizman dający zadowolenie. Oto idę na zabawę nie mając na myśli żadnych celów praktycznych, — nie spodziewam się i nie żądam za wiele. Tem wszystkiem grzeszycie szanowne panie i ty pełen finezyi panie Piłacie! Jest w was nadmiar próżności i każde chciałoby być słońcem otoczonem przynajmniej choć jednym satelitą.

A lubo wstrętnem mi jest wyzyskiwanie balu do posunięcia się naprzód w karyerze, to jednak pojąć nie mogę, jak może sala balowa ułatwić zbliżenie dwóch bratnich dusz i doprowadzić do małżeństwa? Zdarza się nieraz, że uczucie rozwinie się w jednej chwili, lecz wobec takiej miłości możesz bohaterze i bohaterko bezpiecznie być głupim i głupią, — bo wtedy Amor ma przepaskę na oczach, lecz jeżeli pragniesz zrozumienia dusz, to kiedy ono na balu ma nastąpić, czy podczas walca, czy w pauzie przed kotylionem? Może ja się mylę, lecz sto razy milsze mi staropanieństwo, niż związek z człowiekiem niekochanym, o którego brr.... na balu samabym się starała, bojąc się pracy i tylko dla zaspokojenia próżności.

Lubię bale, dla ich atmosfery, tak różnej od rzeczywistości, lubię ten bodaj pozór swobody, wykwintu, cywilizacyi, widzę niewiasty we właściwej dla nich postaci przypominające anioły, doznaję wiele estetycznych wrażeń — lecz nie żądam nadzwyczajności i nie mam żadnego interesu; bywając na balach spełniam życzenie mojej matki, która nie pragnąc mnie pozbyć się z domu, chce mi uprzyjemnić młodość.

I może ten brak interesu sprawia, że nie czuję nigdy zawodu, że mam swobodę i mimo zupełnego braku posagu, bawię się dobrze. — Nie entuzyazmuję się nikim, nie wyśmiewam tych, których cała mądrość polega w tańczeniu, a jeżeli nieba łaskawe nadarzą takiego pana, który mówi, umiem ocenić jego usiłowania, nie zamęczam go swojem ja, bo się za nadto cenię, staram się go w nagrodę inteligentnie słuchać (podług Sienkiewicza, jest to u kobiety jeden powab więcej), a i sama się nie nudzę, jeżeli jest to człowiek inteligentny i przedstawia coś indywidualnego. Karyerowicze zupełnie mnie nie irytują; na męża żadnego bym nie chciała, rozmowy z nimi nie pragnę, gdyż z każdą chwilą wydawałoby mi się, że ich okradam. Na razie nie wiem, co odpowiedziałabym, gdyby mnie zapytano: jak zapatruję się na postępowanie Anielki z „Bez dogmatu?" W każdym jednak razie nagłe okrycie się szatą pruderyi, jest sztuczne i niesmaczne, jak również dopatrzenie chęci obrazy tam, gdzie może nie było i cienia, zaś wprost pospolitem wydaje mi się wypominanie młodzieńcowi posiadania tylko kilkuset halerzy, choć być może, że tu jestem stronniczą, bo sama nie mam pieniędzy.

Nie chciejcie gwałtownie wyjść za mąż, nie żądajcie i nie spodziewajcie się za wiele, nie myślcie ciągle, jak zrobić wrażenie, bądźcie dobre — a będziecie zadowolone. *Olfi.*

Mały Feljeton.

W Słowie Polskiem pojawił się następujący wierszyk p t. „Kilka słów o Rodociu", a podpisany pseudonimem „Przyjaciel":

„Rodoć jest — jak ów stary zegar kurantowy,
Co niegdyś piękne zwrotki wydzwaniał nam cudnie,
Lecz dzisiaj — dziwak (mówiąc Mickiewicza słowy):
Nietylko, że wieczorem wskazuje południe,
Ale nawet, ilekroć jakiś tam Gerwazy,
Za szafą zastarzałych przesądów ukryty,
Nakręci go swym kluczem — on też tyle razy
Wydaje z siebie piski i chrapliwe zgrzyty.
Więc niejeden z nas, słysząc te fałszywe nuty,
Westchnie: „Dobry był niegdyś, szkoda, że popsuty!"

Na to znakomity satyryk nadesłał nam wierszyk następujący:

Do Przyjaciela.

(Odpowiedź na wiersz p. n. „Kilka słów o Rodociu" w Nrze 129 „Słowa Polskiego)".

Ach! miły przyjacielu! Gdyby mi tak daną
Była moc, przeistoczyć naszą myśl i czyny,
Nie Południe-bym dzwonił wieczorem, [lecz Rano,
Byle cofnąć dzisiejsze, nieszczęsne godziny.

I w moje serce żywa wstępuje otucha,
Gdy nam gwiaździsty Wieczór wróży [Dzień świetlany,
Lecz trwogą mnie napełnia Noc parna i [głucha,
Zwiastująca brzemiene śmiercią huragany.

M. Rodoć.

Z izby sądowej.

Kraków, 18 marca.

(O obrazę czci).

W sprawie adwokata dra Caro przeciw drowi Drobnerowi ważnym momentem było przesłuchanie znawców adwokatów dra Ichheisera i dra Jakubowskiego. Wydali oni co do spraw dotychczas rozpatrywanych orzeczenie wogóle korzystne dla dra Caro. Honorarya pobrane przezeń uważają za umiarkowane, w jednym wypadku wprawdzie podróż do Dukli była niepotrzebną, jeżeli jednak strona była zamożniejszą i jazdy sobie życzyła, to nie można w tem widzieć nic niewłaściwego. W innym wreszcie wypadku pewna sprawa prowizoryalna, prowadzona przez dra Caro, trwała dość długo i pociągnęła za sobą znaczne koszta, ale należy uwzględnić, że toczyła się ona jeszcze według dawnej procedury.

Po tem zabrał głos oskarżyciel dr. Caro i odpierając niektóre zarzuty z niekorzystnych dla siebie zeznań swego byłego koncypienta dra Potockiego, stawiał różne wnioski, między innemi o wezwanie marszałka hr. St. Badeniego na dowód, że nigdy nie narzucał mu się do prowadzenia żadnych spraw, dalej o wezwanie na świadków swej żony i sług na dowód, że ani żona, ani sługi nigdy żadnego Ziarki na obiad nie prosiły i nie wpływały na niego co do składania zeznań, a taki właśnie zarzut uczynił oskarżycielowi dr. Potocki.

Trybunał odrzucił jednak te wszystkie wnioski dra Caro, poczem przesłuchiwano nowych świadków co do różnych innych spraw, prowadzonych przez dra Caro.

Rozprawę przerwano do poniedziałku. Zdaje się, że między obu stronami przyjdzie do zgody.

* * *

Lwów, 19 marca.

(Okradzenie wozu pocztowego).

Dziś stanęli przed sądem przysięgłych trzej sprawcy śmiałej kradzieży, dokonanej w nocy z 4 na 5 listopada z. r. na szkodę skarbu pocztowego: Jędrzej Kuśnierz kamieniarz, kilkakrotnie karany już za kradzież, Ilko Steć zarobnik i Piotr Złomkiewicz były pocztylion. W nocy tej jechał z dworca głównego kolejowego do gmachu pocztowego kryty wóz pocztowy ulicami Leona Sapiehy i Sykstuską. Po przybyciu na miejsce okazało się, że wóz podczas jazdy otworzył ktoś z tyłu i wyjął zeń worek z listami pieniężnymi i przesyłkę kosztowności, wartości łącznej 7829 K., oraz duży worek z listami poleconymi.

Pomimo, że nie ulegało wątpliwości, że zaszedł tu wypadek kradzieży, przeszukano całą drogę od dworca do poczty, znaleziono jednak tylko rozsypane trzy paczki zwykłych listów. Sprawców kradzieży przez kilka dni policya nie mogła odszukać, nareszcie zdradzili się oni jeden po drugim mimowoli sami, a historya tego zdradzania się jest dość zajmująca. Oto pewnego dnia przyszła na policyę jakaś szynkarka i opowiedziała, że zarobnica Anna Steć (żona oskarżonego) chciała zmienić u niej setkę, mniemając, że to tylko banknot dziesięcioreńskowy. Natychmiast odbyto u Steciowej rewizyę, podczas której Steciowa mówiła, że ową setkę znalazła ukrytą w kuferku, a jej mąż opowiadał, że to są pieniądze, pochodzące ze spadku po ojcu. Podczas rewizyi wszedł przypadkowo do mieszkania Steciów Kuśnierz, zmięszał się okropnie i chciał się natychmiast cofnąć, zatrzymano go jednak, a kiedy nie umiał w wiarygodny sposób wytłómaczyć celu swojej wizyty u Steciów, aresztowano go razem ze Steciami. Wykazało się przytem, że Kuśnierz w ostatnich dniach upijał się i sprawił dla siebie paltot, a dla córki kalosze i buciki i jeździł fiakrami. Dotychczas jednak nie wiedziano jeszcze nic, że to wszystko ma związek z obrabowaniem wozu pocztowego. Światło na całą sprawę rzucił dopiero przejęty list, pisany przez Kuśnierza z aresztu do żony.

W liście tym upominał on żonę, aby uważała na wiszący w domu obraz Matki Boskiej, bo to obraz bardzo drogi; prosił ją dalej, aby napisała do policyi list anonimowy w celu odwrócenia podejrzeń na jakichś czterech innych sprawców, wreszcie wyraził się, że bardzoby mu było na rękę, żeby znaleziono worek z listami pieniężnymi, zakopany w ogrodzie jakiegoś Franza. Do listu dołączony był dla Kuśnierzowej złoty zegarek, pochodzący widocznie z kradzieży. Według tak wyczerpujących wskazówek policya miała już pracę bardzo ułatwioną. Odbyto najprzód rewizyę w domu Kuśnierza, znaleziono ukrytych za obrazem Matki Boskiej 840 zł., potem w ogrodzie Franza znaleziono worek z listami pieniężnymi, klucz do wozu pocztowego i kilkanaście żółtych guzików.

Indagowany Kuśnierz przyznał się do wszystkiego i podał jako swoich wspólników Stecia i pocztyliona Piotra Złomkiewicza. Ów Złomkiewicz właśnie parę dni przedtem podziękował za służbę i wraz z żoną udał się do wsi Łukawca do swego stryja Michała gospodarza, gdzie wciąż w obawie przyaresztowania pił sam ciągle i częstował każdego, kogo spotkał. Pieniądze otrzymane z podziału zdobyczy oddał Złomkiewicz stryjowi nie przeliczywszy ich nawet.

Razem z trzema sprawcami śmiałej kradzieży zasiadają na ławie oskarżonych ich żony, oraz Michał Złomkiewicz za to, że ukrywali pieniądze pochodzące z kradzieży.

Rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak.

Najpierw przesłuchiwano oskarżonego Kuśnierza, który do winy się przyznaje i wogóle opisuje akt kradzieży dość wiarygodnie, a tylko w szczegółach kłamie, bo mu się wydaje, że przez to zwali większą część winy na swych wspólników. Opowiada on, że plan kradzieży podał Złomkiewicz, który był głównym „namówcą". On dostarczył klucza do wozu pocztowego i udzielał Kuśnierzowi praktycznych lekcyi, jak ma wskoczyć na stopień wozu z tyłu, otworzyć zamek kluczem, wyjąć drut żelazny zwany szpilką i dostawszy się do wnętrza szukać wśród worków. Postanowionem było, że skakać na wóz miał Kuśnierz, bo on „służył przy tramwaju", a Złomkiewicz i Steć mają być w pobliżu i podejmować wyrzucone worki. I już jednej nocy mieli wykonać swój plan koło gmachu politechniki, ale Kuśnierz nie miał odwagi skoczyć na wóz. „Czemu ty nie skoczył" — spytał Złomkiewicz. „Nie można było, bo szła jakaś baba. Ty myślisz, że wóz pocztowy, a miotła, to jedno?" Tak Złomkiewicz „z tej złości wziął i poleciał".

Minęło trzy tygodnie, aż 4 listopada przyszedł do Kuśnierza Złomkiewicz i powiedział, że tej nocy między drugą a trzecią godziną będzie można wóz okraść, bo jechać będzie na nim żydek Taubeles. Przykazał zarazem Złomkiewicz Kuśnierzowi, żeby tego dnia nie pił i był trzeźwy, mimo to jak oskarżony opowiada, wypił siedm razy wódki po 5 ct., halbę piwa i rumu za 4 ct. — i był całkiem pijany. Złomkiewicz zawiesił mu na szyi na sznureczku klucz, poczem ustawili się między techniką a kościołem Ś. Maryi Magdaleny. Gdy nadjechał wóz, Kuśnierz skoczył na platformę i otworzył drzwi z tyłu, lecz wieko spadło napowrót, a on upadł także. Jednak potem skoczył jeszcze drugi raz i wyrzucił jakiś worek. Gdy zaś Złomkiewicz był niezadowolony, wskoczył jeszcze trzeci raz i w ciemności buszował w wozie, póki wreszcie wóz nie zajechał do bramy głównego gmachu pocztowego na ul. Sykstuskiej.

Przewodniczący wyraża swoje zdumienie, że Kuśnierz, rzekomo pijany, aż trzy razy skakał na wóz i kradł z taką przytomnością umysłu.

Opowiadał potem Kuśnierz, że wszyscy trzej myśleli, iż w wyrzuconych workach nic nie ma, mimo to zabrali je do domu i przeszukiwali. Podczas szukania, stała z jednego boku żona oskarżonego i płakała.

Przew. Dlaczego miała płakać: z radości czy ze smutku?

Oskarżony nie umie dać na to odpowiedzi, i opowiada dalej, że zobaczywszy pieniądze, zmięszał się i nie wiedział co z tem robić.

Dalsza część zeznań Kuśnierza nie zawierała już bardziej zajmujących szczegółów. Potem przesłuchiwano drugiego oskarżonego Stecia, który opowiada, że otrzymane z podziału 2000 K. zakopał na podwórzu, lecz te pieniądze ktoś wykopał i wziął dla siebie. Trzeci oskarżony Złomkiewicz, od którego już pierwej odebrano 1200 K., mówi, że ma jeszcze 840 K. ukrytych.

Przewodniczący zakazał oskarżonemu na razie wymieniać miejsca przechowania tych pieniędzy i polecił zawezwać telefonicznie policyę, której ma Złomkiewicz wskazać kryjówkę ze skradzionymi pieniędzmi. Przewodniczący oznajmia zarazem oskarżonemu, że to przyznanie się będzie mu poczytane za okoliczność łagodzącą.

Rozprawę przerwano do 4tej po południu.

* * *

Wadowice, 18 marca.

(Oszukańcza kryda).

Odbyła się tu wielka, przeszło tydzień trwająca rozprawa karna przeciwko Izaakowi Markowi i jego synowi, właścicielom handlu żelaza, o oszukańcze bankructwo i fałszowanie weksli. Pasywa wynosiły przeszło 130.000 K., samych fałszywych weksli wykazała rozprawa na 60.000 K. Na podstawie jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych skazano Izaaka Marka na 4 lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem co 2 tygodnie, syna zaś jego za współudział w fałszowaniu weksli na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Prezydent dr. Małachowski powrócił wraz z drem Maryańskim z podróży do Wiednia w sprawie nowej pożyczki miejskiej.

Ślub Franciszki hrabianki Krasińskiej z p. Władysławem Nałęczem odbył się dziś w południe w kościele Maryackim w Krakowie.

Zapis. Zmarły we Lwowie w 75-tym roku życia Emil Gorgolewski, b. marszałek domu Juliusza hr. Dzieduszyckiego, zapisał swą kamienicę we Lwowie i papiery wartościowe na sumę 20.000 K. na rzecz Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we Lwowie, zastrzegając dożywocie dla wdowy.

Towarzystwo „Lutnia" zapowiada swój koncert, w którego program wchodzą utwory, dotychczas we Lwowie niewykonywane, jak np. słynny poemat biblijny Saint-Saënsa „Potop", oraz utwory Galla „Noc" i „Nad grobem Dartuli".

Znów defraudacya. *Nowa Reforma* donosi: Józef Koziej, sekretarz gminy Oleszyce, popełnił w kasie gminnej cały szereg malwersacyj i mnóstwa oszustw, i zbiegł stamtąd w kierunku Hamburga. Koziej liczy lat 25, jest niskiej, krępej budowy ciała, o włosach czarnych, kędzierzawych i na jedną nogę kulawy.

W Stanisławowie rozpocznie się z wiosną budowa gmachu dla grecko-katolickiego seminaryum duchownego. Rząd przeznaczył na ten cel 280.000 K.

Władysław Barącz daje jutro, we wtorek, w Kasynie tarnopolskiem wieczór deklamacyjno-muzyczno-humorystyczny.

Długowieczność we Lwowie. Wczoraj umarła w naszem mieście stotrzyletnia staruszka, Rozalia Kawska, wdowa po poborcy podatkowym.

Koncert Jadwigi Loria, pianistki, która w zeszłorocznym sezonie występowała u nas z tak wielkiem powodzeniem, odbędzie się we środę 21 b. m. staraniem agencyi koncertowej gal. Towarzystwa muzycznego. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Samobójstwo w ratuszu. Wczoraj około godzinie 2 po południu na korytarzu pierwszego piętra gmachu ratuszowego przed biurem prezydyalnem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, napełnionego wodą, Jędrzej Huczyński, znany starszej generacyi właściciel restauracyi „pod Rakiem" na ul. Łyczakowskiej, a ostatnio podleśniczy lasów miejskich w Brzuchowicach. Niegdyś powodziło mu się dobrze i mienie wzrastało, później fortuna odwróciła się od Huczyńskiego, przyszły lata ciężkich strat materyalnych, więc z resztą gotówki opuścił Lwów i był podleśniczym w Brzuchowicach. Na posterunku tym jednak przejmował się rozgoryczeniem i niechęcią do starszych kolegów z leśnictwa. Wyrazem tej niechęci była broszurka, wydana zeszłego roku przez Huczyńskiego, w której wymierzył ciężkie zarzuty innym leśniczym. Przyszło do procesu, w którym Huczyński odniósł karę aresztu za obrazę czci kolegów służbowych. Zarówno to nieprzyjazne względem innych leśniczych stanowisko Huczyńskiego, jakoteż ukaranie go sądowne, wywołało konieczność usunięcia go ze służby, co też magistrat był zniewolony wykonać. Zdenerwowany tem do reszty Huczyński targnął się na swe życie, zwłaszcza, że starania jego o odzyskanie posady, spełzły na niczem. Pozostawił żonę i troje dzieci.

Szpieg rosyjski. Warszawski koresponden *Nowej Reformy* donosi: „Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że Stanisław Obrąpalski, który bawił niedawno w Krakowie i Lwowie przeważnie pomiędzy młodzieżą polską i ruską, jest tą samą osobą, co tutejszy szpieg polityczny Raczkowski. W Galicyi miał on się trudnić nietylko polityką, ale i szpiegostwem wojskowem. Jest on wzrostu średniego, ma jasne włosy i wąsy, broda golona, ramiona charakterystycznie podniesione w górę, ruchy wojskowe, gdyż był dawniej oficerem".

Konkursa rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na znaczną ilość posad radzców sądu krajowego jako naczelników sądów powiatowych w VII randze, sekretarzy w VIII, adjunktów i starszych oficyałów kancelaryjnych w IX, jakoteż oficyałów kancelaryjnych w X i kancelistów sądowych w XI randze. Termin podań o posady radzców i sekretarzy do końca bm., adjunktów do 15 kwietnia, a urzędników kancelaryjnych do 20 kwietnia. — Rady szkolne okręgowe w Limanowej, Nowym Targu, Husiatynie, Lisku, Przemyślu, Stryju, Złoczowa, Kosowie, Krakowie i Śniatynie na stokilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 kwietnia.

P. Stanisław Żaba, dyrektor Tow. kredytowego ziemskiego, jako poddany angielski i kapitan armii angielskiej, wysłał do królowej Wiktoryi telegram wyrażający radość z kapitulacyi armii gen. Cronjego. Przedwczoraj otrzymał p. Żaba pismo z gabinetu królewskiego, wyrażające mu z polecenia królowej podziękowanie za przesłaną depeszę.

Z Towarzystwa muzycznego. Wobec krążących pogłosek o ustąpieniu profesora A. Śladka z posady zajmowanej dotąd w konserwatoryum lwowskiem donosi nam wydział gal. Towarzystwa muzycznego, że zawarł w dniu 14 bm. nową umowę z prof. Śladkiem ku obopólnemu zadowoleniu, wiążącą nadal tego zasłużonego artystę z lwowskiem konserwatoryum.

W Kasynie miejskiem w piątek 23 bm. o godzinie pół do ósmej odbędzie się koncert gal. Tow. muzycznego z fundacyi śp. Dr. Józefa Malinowskiego.

Napad na pocztę. Pomiędzy urzędami pocztowymi Dorna Watra i Kimpolungiem na Bukowinie kursuje codziennie wózek pocztowy, przewożący listy i przesyłki. Przed paru dniami, kiedy wózek jadący z Dorna Watra, przebywał wieczorem pasmo gór, zwanych Mesticanestie, wypadło z zarośli leśnych kilku chłopów, ściągnęli woźnicę z kozła i obrabowali skrzynkę pocztową, w której znajdowały się przesyłki wartości 5925 K. Sprawcy umknęli i nie zdołano ich wyśledzić.

Gwałt publiczny. Pewien włościanin z Dziewina wjeżdżał podczas czwartkowego jarmarku w Bochni konno na targowicę końską. Zapytany przez policyanta o paszport, dał policyantowi w miejsce odpowiedzi uderzenie biczyskiem w głowę. Drugiego policyanta, który przyszedł pierwszemu z pomocą, poranił i został przyaresztowanym dopiero przez kaprala policyi, odstawiony do aresztów miejskich, a następnie przed sędziego śledczego. Butę tę chłopską przypisuje opinia ostatniej agitacyi przedwyborczej na posła do Sejmu i przeczuwa dalsze jeszcze konsekwencye. Lud w Bocheńskiem zupełnie zbałamucony.

Pożyteczna instytucya. Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego zakłada w Krakowie biuro pośrednictwa pracy, które otrzymywać będzie subwencyę z funduszów krajowych. Celem nowej instytucyi ma być z jednej strony uchylenie wyzysku, praktykowanego obecnie przez agentów przy sposobności wysyłania robotników za granicę, z drugiej zaś strony dostarczanie w miarę możności sił roboczych dla wytwórców krajowych.

Anonimy w Warszawie. Wspominaliśmy już raz, że wstrętna mania pisania anonimów nigdzie nie jest tak rozpowszechnioną i na tak wielką uprawiana skalę, jak w Warszawie, mimo, że całe dziennikarstwo tamtejsze walczy z nią nieustannie. Obecnie znowu tamtejsze dzienniki uderzyły na alarm z powodu faktu, który się świeżo tam wydarzył, a który cechuje w najjaskrawszy sposób cynizm, brutalność i zdziczenie, do jakiego doszła w tem mieście ta maskowana złośliwość ludzka. Fejletonista *Kuryera Warszawskiego* opisuje to zdarzenie tak: Jeden z moich znajomych ożenił się przed pół rokiem — z miłości. Zdawałoby się, że taki postępek nie powinien nikogo zgorszyć, ani być przedmiotem szykany, a jednak od samego dnia ślubu kazano mu za to pokutować; zarzucano go anonimami, w których grafolog i stylista byłby znalazł ciekawy materyał do określenia charakteru osób, zabrudzających papier swojemi inwektywami. Trwało to kilka miesięcy miodowych. Najwyrozumialszy filozof nie mógłby obojętnie odbierać przy śniadaniu lub obiedzie korespondencyi, w której — jak w koszyku Kleopatry — przysełają mu ukrytą żmijkę jadowitą. Ale do wszystkiego w życiu można się przyzwyczaić, nawet do podłości swoich bliźnich.

Zaszedł nareszcie wypadek w każdem małżeństwie przewidziany, a w pierwszym roku po ślubie bardzo nawet pożądany. Żona mojego przyjaciela miała zostać matką; w tym czasie właśnie miało nastąpić rozwiązanie, dodajmy, w warunkach bardzo ciężkich i wypadkowych, które mogły śmiercią zagrozić młodej mężatce. Zdaje się, że pies miałby więcej współczucia wobec kobiety, narażonej na przejście tak ryzykowne i nie poważyłby się szczeknąć na nią lub ją szarpnąć zębami. Znalazł się jednak ktoś gorszy od psa i to wściekłego, bo z całym rozmysłem i zimną krwią rzucił się w takiej chwili na bezbronną ofiarę, z wyrafinowanem okrucieństwem, pragnąc jej zadać skrytobójczy cios w samo serce. Pewnego wieczora posłaniec przyniósł do domu mego przyjaciela spory pakiet, zaadresowany do pani.

— Od kogo?... co to?... — zapytano przezornie, jakby w przeczuciu czegoś złego.

— Czy ja wiem od kogo! — brzmiała odpowiedź posłańca — niech pani otworzy, to się dowie.

Kto całe miesiące napastowany bywał anonimami, musiał nabrać ostrożności w przyjmowaniu bezimiennych posyłek. Nic dziwnego zatem, że się zabrano do otworzenia pakietu tak delikatnie, jak do rozwijania bomby dynamitowej lub maszyny piekielnej. Pakiet nie eksplodował, ale po otwarciu wydobyto z niego... trumienkę dla dziecka. Można sobie wyobrazić wrażenie takiej niespodzianki i uczucia kobiety, która za parę tygodni ma zostać matką. Prosty kryminalista, zbrodniarz z zawodu, przekupiony bandyta, czyhający w zasadzce na życie przechodnia, nie robi nic gorszego, ale schwytany nawet przed spełnieniem zamachu, idzie do więzienia, a po spełnieniu na szubienicę. Prawo jednak tego rodzaju zamachów nie przewidziało i nie ustanowiło kary za przysyłanie anonimowych pakietów z trumną dla dziecka, które jeszcze na świat nie przyszło. Tylko areopag opinii publicznej może wyrokować w takich sprawach i wydawać werdykt jednogłośnego potępienia za czyn, na który wzdryga się natura ludzka. Mój przyjaciel, wiedząc, że zadośćuczynienia żadnego z kodeksem w ręku spodziewać się nie może, rozpoczął jednak śledztwo w celu wykrycia sprawcy tego niekryminalnego zamachu na życie jego żony.

Zbadano przedewszystkiem posłańca.

— Kto ci wręczył ten pakiet?

— Jakaś kobieta na Lesznie.

— Co za kobieta?

— Stróżka z domu przy ulicy Karmelickiej.

— Poznasz ją?

— Poznam.

— Prowadź.

Odszukano stróżkę i przeprowadzono z nią śledztwo.

— Wyście dawali pakiet do odniesienia tam i tam?

— Ja.

— Od kogo?

— Nie wiem; jakaś pani z ulicy kazała mi oddać posłańcowi, bo sama nie chciała przechodzić przez błoto.

— Poznalibyście ją?

— O jej!... czemu nie?

Zabrano trumienkę i objechano z nią wszystkich trumniarzy w śródmieściu, aby się dowiedzieć, u kogo była kupiona. Po długich poszukiwaniach natrafiono na stolarza przy placu Zamkowym, który poznał swoją robotę.

— Tak, to odemnie — przyznał się odrazu — sprzedałem ją wczoraj nad wieczorem jakiejś w futrze, z podniesionym kołnierzem, blondynce, wysokiej, rozmownej i wesołej. Siedziała oto tu w moim warsztacie około pół godziny i żartowała z czeladnikiem, czekając, dopóki przy niej wieka nie obił gwoździkami, bo chciała, aby trumienka była ozdobniejsza!...

— I żartowała?

— A tak, była jakoś w dobrym humorze. Potem wzięła sama trumienkę pod pachę, wsiadła do sanek i pojechała.

— Poznałbyś pan tę panią?

— Rozumie się, w tej chwili!

I tak krok za krokiem, po nitce do kłębka śledztwo toczyło się przez parę tygodni, ażeby w końcu nie dojść do niczego.

Potwarców, plotkarzy, autorów anonimu, złodziejów cudzej sławy, honoru i spokoju, trudniej wytropić, niż zwyczajnych rzezimieszków lub nożowników. A gdyby się ich nawet schwyciło za kołnierz z dowodami w ręku i postawiło przed sądem, nie wielka satysfakcya.

— Drogi panie — powie adwokat, któremu się sprawę oskarżenia powierza, — tu nie ma wiele do zrobienia; paragraf ten a ten opiewa, że mógłbyś pan dochodzić wynagrodzenia szkody poniesionej skutkiem anonimu. W danym wypadku trudno będzie to udowodnić. Wynik procesu zatem jest bardzo wątpliwy i ryzykowny. Wzruszy ramionami, zmarszczy czoło, skrzywi usta i w końcu, jako obrońca prawa, machnie ręką, chociaż jako człowiek prywatny splunie ze wstrętem i zadrży z oburzenia.

Tak też musiało się stać i w tej sprawie.

Przypadek pozwolił mi w parę tygodni później wpaść na ślad damy w futrze, która z uśmiechem na ustach umie patrzeć na obijanie gwoździkami trumienki dziecięcej i dowcipkować przy tem, nie myśląc, jaką okrutną podłość popełni za chwilę, wbijając te same gwoździe w drżące od bólu i przerażenia serce niedoszłej matki; ale cóż z tego?... choćby nawet nazwisko zostało ogłoszone, choćby ją wezwano do odpowiedzialności, choćby się znalazł taki paragraf, pod który jej czyn dałby się podciągnąć, marna pociecha... Wyrządzonej krzywdy, bolesnego wrażenia już to nie zatrze i nie złagodzi, a o to właśnie chodziło, aby zranić, dotknąć, zakrwawić czyjeś serce i zakłócić czyjś spokój.

Trup w worku. Mieszkańcy miasta Chojnic w Prusiech zachodnich, przerażeni są zbrodnią, tam spełnioną. Niejaki Ernest Winter, syn przedsiębiorcy budowlanego z Prechlau, uczęszczający do

III klasy gimnazyalnej w Chojnicach i mieszkający na stancyi u majstra piekarskiego Langego, zniknął od ubiegłej niedzieli bez śladu. Pilny, przez swych kolegów lubiany chłopak, wyszedł po obiedzie z domu i udał się do jednego z kolegów, od którego jednak niebawem wyszedł. Od tej chwili przepadł. Rodziców uwiadomiono natychmiast o tym fakcie telegraficznie, którzy też zaraz przyjechali i zawezwali interwencyi policyi. Ponieważ nie wykluczano jakiegoś wypadku, poczęto naprzód poszukiwania w jeziorze. Znaleziono też przy brzegu pod lodem worek, starannie zaszyty, w którym były zawinięte w papier zwłoki ludzkie bez głowy, ramion i nóg. Kadłub był nagi i krwią zalany, brzuch rozpruty i wnętrzności z niego wyjęte. Nieszczęśliwy ojciec rozpoznał zwłoki swego dziecka. Lekarz orzekł, że brakujące członki zostały oderznięte piłą. Znaleziono jeszcze jedną rękę, ale reszty brakujących członków nie. Nie ma też ani śladu zbrodniarza, ani sposobu wytłómaczenia przyczyny tej wstrętnej zbrodni.

Zemsta murzynki. *Dziennik chicagowski* donosi: Negr Thomas Conney kochał się w białej Minnie Shay i w czarnej Ewie Luckett równocześnie, ale w końcu szczególniej nadskakiwał pierwszej z nich. Ewa poszła tedy pewnego wieczora do swojej rywalki i błagała, by Minna nie odbierała jej Tomasza, gdyż bez niego żyć nie może. Kiedy jednak Minna była na prośbę nieczułą, Ewa porwała płonącą lampę i rzuciła rywalce na głowę. Powstała eksplozya nafty: płonąca nafta wylała się na Minę, która z tego powodu doznała straszliwych poparzeń, nim współmieszkańcy stłumili płomienie. Nieszczęśliwą zawieziono do szpitala powiatowego, gdzie lekarze nie mają nadziei jej uzdrowienia. Ewę, która uciekła, odszukano i aresztowano.

Połączenie morza Białego z Bałtykiem. Na zebraniu inżynierów komunikacyj w Petersburgu p. Z. Zdziarski miał odczyt o połączeniu morza Białego z Bałtyckiem za pomocą kanału, którego przypuszczalny kierunek prelegent wskazał i koszta jego budowy obliczył. Obecni na zebraniu inżynierowie zgodzili się na to, że połączenie takie dwóch mórz byłoby bardzo pożądanem i nie napotkałoby zbyt wielkich przeszkód technicznych.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłała p. Marya Bączkowska z Dobrowód koło Iwańczan 2 K.

Zmarli. W Stanisławowie Marcela Antgorit, wdowa po komisarzu skarbowym, lat 55; Zofja z Królewskich Rodecka, wdowa po właścicielu dóbr, lat 65. — W Stebliszach pod Tarnopolem Aleksander Biliński, rządca dóbr, lat 35. — We Lwowie Emilia Anna z Wilczkowskich Witosławska, właścicielka dóbr ziemskich, lat 64; Honorata z Wilczków Nowakowska, żona urzędnika Magistratu, lat 76; Agnieszka Axentowicz, wdowa po urzędniku sądowym, lat 62; Leon Walewski, inspektor kolei państwowych, lat 62; Marcin Wojcicki, właściciel realności, lat 83; Józef Rolny, emer. urzędnik celny, lat 62; Michał Moyseowicz, emer. sekretarz Rady powiatowej w Czortkowie, lat 83; Roman Stokłosiński, emeryt, lat 78. — W Wiedniu Otto Schneider, porucznik artyleryi ze Lwowa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +5 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Z księgi aforyzmów o kobietach.

Jeżeli kobieta przekonała mężczyznę, to on postępuje według tego; jeżeli zaś mężczyźnie udało się kobietę przekonać to... chciałbym go poznać!

Mówią, że kobiety, to róże. Jestem ślepy, ale po kolcach poznaję, że to musi być prawda! (Milton).

Kobiety nigdy z nas nie są zadowolone, gdyśmy zazdrośni, to się gniewają, gdyśmy nie zazdrośni, to się gniewają jeszcze bardziej!

Dawna to jest przypowieść, a nader prawdziwa — w końcu wiosna, a w pannie ślub wady odkrywa.

Iskry ten szuka w wodzie i róży w płomieniu — kto kobiecemu ufa przyrzeczeniu! (Kochanowski).

Religii kobiet zasadza się na tem, aby służyć Bogu, a dyabła nie gniewać. (Oxenstierna).

Kobiety u mężczyzn najwięcej cenią dyskrecyę, bo najlepiej wiedzą, jak trudno jest milczeć.

Pewien mędrzec powiedział, że na świecie były trzy dobre kobiety: jedna umknęła, druga utonęła, a trzeciej wszędzie szukają, ale jej nigdzie znaleźć nie mogą.

Kobieta, oddająca się pisaniu książek, podwójnie błądzi. Zmniejsza bowiem liczbę kobiet, a powiększa liczbę książek.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We wtorek „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. We środę „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek „Otello" Verdiego. W piątek „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego W sobotę po południu ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiego powstania „Kordyan" Słowackiego.

Najbliższemi nowościami będą: „Futro bobrowe", komedya w 4 aktach Gerharda Hauptmana; „Tosca", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou; „Pani de Lavalette", sztuka w 4 aktach Emila Morean.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę przedstawiono po raz pierwszy na naszej scenie słynną operę „Otello" Verdi'ego. Utwór ten, jako wybitne dzieło sztuki, można naturalnie, jeżeli się komu tak podoba, oceniać wyłącznie ze stanowiska swobodnego słuchacza-miłośnika, rozważając jedynie, jakie się wrażenie odnosi ze słuchania tej muzyki i o ile siła dramatu szekspirowskiego jest przez współdziałanie muzyki spotęgowana. Atoli w ten sposób trudno w tym wypadku oddać sprawiedliwość kompozytorowi, gdyż niepodobna wniknąć w najskrytsze jego intencye. Do tego koniecznie potrzeba uwzględnić chwilę powstania tej opery, jej stanowisko historyczne zarówno ze względu na rozwój kompozytora, jako też na dzieje i rozwój opery włoskiej wogóle.

„Otello" powstał w r. 1887, gdy Verdi liczył lat 74. Miał on wówczas już za sobą niezwykle bogatą i świetną przeszłość artystyczną. Objąwszy w spadku po Bellinim, Rossinim i Donizettim berło opery włoskiej, wzbogacił ją całym szeregiem dzieł, z których wiele zasłynęło na całym świecie i stało się najpopularniejszemi płodami muzyki scenicznej. Największym przymiotem tej opery włoskiej była śpiewność, melodye łatwo wpadające w ucho, popularność muzyki, a nadto sposobność dla wybitnych śpiewaków rozwinięcia całej piękności swego głosu, całego zasobu swej techniki. Libretto o tyle tylko miało znaczenie, o ile niezwykłe sytuacye, w których znachodzili się bohaterowie, zapalały imaginacyę kompozytora i dawały mu pochop do tworzenia mile pieszczących ucho melodyi.

Opozycya przeciw temu rodzajowi muzyki scenicznej wyszła od muzyki niemieckiej. W Niemczech, dzięki zjawieniu się kilku nieporównanych geniuszów, muzyka instrumentalna pogłębiła się, wypiękniała, wyszlachetniała i stała się wyrazem najwznioślejszych uczuć i najszczytniejszych porywów. Stąd zrodziła się tendencya, ażeby zużytkować dla opery tak wydoskonalone formy muzyki, zrobić z dramatu muzycznego jednolite dzieło, co do szlachetności natchnienia mogące stanąć obok symfonii i kwartetów Beethovenowskich. Bo zauważyć należy, że opera włoska, obfitująca w bogatą inwencyę melodyjną, była rozbita na odrębne kantyleny i ustępy chorałne, luźnie ze sobą spojone, i przedstawiała raczej zlepek z aryi i chórów, niż jednolity organizm artystyczny. Orkiestra przytem przedstawiała tylko ubogi, monotonny akompaniament, i była zawsze przez Włochów traktowana po macoszemu. Od dawna więc Niemcy robili zarzut operze włoskiej, że jest banalną, katarynkową i goni za popularnością za wszelką cenę. Na razie jednak prócz kilku niezdecydowanych prób, nie udało się im stworzyć odmiennego typu operowego.

Verdi w młodości swojej przejął się z zapałem swojskim stylem włoskim i stworzył w nim kilka arcydzieł. Nie znaczy to jednak, żeby ciągle w ten sam sposób komponował. Gruntowne jego studya muzyczne, a nadewszystko własny bogaty, a energiczny talent, parły go do samoistnego wzbogacenia form swojej sztuki. Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli wykazywać postęp jego stylu od młodocianych pierwocin do „Rigoletta", a dalej do „Balu maskowego" i „Don Carlosa", a wreszcie do „Aidy". Ale jakkolwiek wielki był ten postęp, lubo kompozytor z biegiem wieku wzbogacił w sposób znamienity część orkiestralną, spotęgował charakterystykę muzyczną osób, wysubtelnił deklamacyę w śpiewach i nauczył się nadawać całemu utworowi pewien jednolity koloryt, jak w „Aidzie", to jednak pozostał wiernym włoskiemu pojmowaniu melodyi, jako łatwo zrozumiałej całości i nadawaniu tej stronie melodyjnej głównego znaczenia w kompozycyi.

Tymczasem Wagner dokonał swej wielkiej reformy w dziedzinie muzyki operowej. Znakomity dyrygent włoski Mariani utorował drogę utworom Wagnera we Włoszech i wnet powstały zacięte spory między wielbicielami a przeciwnikami wagneryzmu. Verdi, jakkolwiek stał na uboczu, naturalnie głębiej niż ktokolwiek inny zrozumiał, o co idzie w tym nowym stylu muzycznym Już „Aida," jakkolwiek będąca dalszym ciągiem owych dążeń dawniejszych mistrza, jest do pewnego stopnia zespoleniem dawnego stylu z tym nowym, cudzoziemskim. Po „Aidzie" Verdi przez kilkanaście lat nie napisał żadnej opery, i prócz słynnego „Requiem" nic nie skomponował. Wreszcie w r. 1887 pokazał zdumionemu światu rzadkie zjawisko, że starzec 74-letni nie tylko stwarza nowe wielkie dzieło, ale że zasadniczo zmienia kierunek twórczości, idzie z postępem sztuki i w sposób samodzielny go sobie przyswaja.

Główna cecha tego nowego stylu polega na tem, że kompozytor skrupulatnie uwzględnia każdą myśl, każdy odcień w tekście poetycznym, który mu służy za libretto. Miejsce dawnych zaokrąglonych śpiewów zajmuje coś, co jest pośrednim między samodzielną melodyą, a recitativem. I tak w „Otellu" zupełnie kompozytor wyswobodził się z dawnych form, tradycyą włoską uświęconych. Mamy tu dyalog muzyczny, to wzbijający się do najwyższego szczytu lirycznego nastroju, to spadający do trzeźwej, prawie trywialnej rozmowy. Ciągłe skoki, pełne finezyi i zadziwiających zwrotów. Jest to zbiór elementów melodyjnych — właściwych zaś melodyi śpiewnych, zaokrąglonych, znajdujemy tylko dwie lub trzy: t. zw. „sen" Jagona, monolog Otella, i „pieśń o wierzbie" Desdemony. W szczegółach tych dyalogowych objawia się niezwykła siła dramatyczna. To też potęga fabuły szekspirowskiej przez tę muzykę występuje ze zdwojoną siłą. Każdy zamiar poetyczny tekstu (przerobionego ze Szekspira przez włoskiego poetę i kompozytora Arrigo Boito) przedziwnie jest oddany, koloryt cudownie zachowany. Zwłaszcza partya Jagona jest pod tym względem po mistrzowsku traktowana.

Podziwienia godnem zatem jest to zespolenie słowa z tonem. Muzyka poddana została prawidłom mowy ludzkiej — niestety uroniła przy tem wiele z dawnej piękności swej samorodnej. Czy to wskutek tej nowej metody, czy też wskutek podeszłego wieku kompozytora, inwencya jego rzadko wznosi się do dawnej piękności, a najwyższą zaletą „Otella" pozostaje jego siła charakterystyczna. Dla tego to nie łatwo jest wniknąć w szczegóły tej muzyki, nie mniej w liczne nowości harmonijne i instrumentacyjne w części orkiestrowej, potrzeba do tego sumiennego studyowania partytury. Przeciętny słuchacz tylko w miejscach kulminacyjnych, które przeważnie schodzą się z punktami kulminacyjnemi dramatu szekspirowskiego, odnosi pełne i silne wrażenie. Ażeby cały zasób wrażeń estetycznych wydobyć z tej partytury dla publiczności, potrzeba takich fenomenalnych przedstawicieli dwóch głównych partyi, jacy byli na pierwszem przedstawieniu tej opery w teatrze Scala w Medyolanie. Mówiono po tem przedstawieniu, że niepodobna sobie wyobrazić innego Otella, jak Tamagna, śpiewaka, obdarzonego niebywale potężnym głosem, a innego Jagona, jak Maurela, barytona francuskiego, o przedziwnym, bezprzykładnym niemal talencie aktorskim. W duecie Jagona i Otella, gdy Jagon, obudziwszy podejrzenie Otella, ciągle mu powtarza, ażeby miał się na baczności, za każdem tem ostrzeżeniem zrywała się w publiczności prawdziwa burza zachwytu i oklasków. Gdzie tych śpiewaków nie było, wrażenie sceniczne nie było już takie silne i „Otello" uznany przez znawców jako dzieło nader wybitne, już nie cieszył się tak wielkiem powodzeniem scenicznem.

Naturalnie tej miary do przedstawienia w teatrze skarbkowskim przykładać nie można i nie wypada. Mimo to przyznać trzeba, że Otello p. Schlaffenberga był kreacyą wcale pokaźną, zwłaszcza w miejscach wymagających siły, nawet nieco brutalnej siły. Za to mniej szczęśliwie odtworzone były te miejsca w których ma się przebijać cierpienie Otella. Partyę Desmodeny, wyposażoną przez kompozytora w obfity zasób liryzmu, sumiennie i ze znacznem powodzeniem odśpiewała p. Arklowa. Całość przedstawienia, jakkolwiek czuć było, że to chęć zadziwia i myli naszą publiczność niezwykłością swej muzyki, zainteresowała jednak słuchaczy, do czego niezawodnie przyczyniła się w znacznej mierze niespożyta energia włożona w tę fabułę przez Szekspira. Po każdym akcie oklaskiwano przedstawicieli głównych ról i wywoływano ich wiele razy.

g.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 marca.

(Z.) Z Londynu donoszą, że subskrypcya na nową wojenną pożyczkę angielską w sumie 35 milionów funtów szterlingów powiodła się doskonale. Suma wyłożono do subskrypcyi pokrytą została przeszło trzydzieści razy. Co prawda, sukces ten nie był zaimprowizowany, lecz angielski minister finansów przygotował go należycie. Wezwał on do biur banku angielskiego wszystkich wybitniejszych reprezentantów angielskiego świata bankierskiego na konferencyę i miał tam formalny wykład o znaczeniu tej pożyczki, przyczem apelował do ich patryotyzmu, ażeby w tej ważnej chwili oddali rządowi i ojczyźnie wielką usługę. Nadawszy w ten sposób pożyczce tej wybitny podkład patryotyczny, nie skąpił także rząd z rozmaitemi beneficyami natury czysto pieniężnej. Przedewszystkiem więc przyznał subskrybentom tę ulgę, że przy zamówieniu nowych obligów potrzebują składać tylko malutki zadatek 3%, i ta ulga była głównym powodem tak tłumnej subskrypcyi. Oprócz tego przyznał bank angielski subskrybentom także inne ulgi przy spłacie dalszych części, a tym, którzy z góry składają całą sumę daje 2% opustu (Cassa-sconto). Takiemi to grzecznościami zapewniono powodzenie pożyczki. Sfinansowanie jej odciągnie bądź co bądź znaczne sumy gotówki z kraju i dlatego nie ma nadziei, aby stopa procentowa w najbliższym czasie mogła być obniżoną.

Na naszej giełdzie cały tydzień ubiegły zeszedł w bardzo słabem usposobieniu. Jedynie w tych papierach, w których arbitraż cokolwiek pracował, spostrzedz się dało pewne ożywienie. Największe było ono na targu tureckich akcyi tytoniowych, które w ciągu kilku dni ostatnich podniosły się o 10%. Syndykat paryski forsuje bowiem całą siłą kurs tych walorów, a akcyę ułatwiają mu znacznie pogłoski, iż tegoroczna dywidenda od akcyi tytoniowych wyniesie 16 franków, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiła tylko 5 guldenów w złocie. — Dwa banki ogłosiły w ubiegłym tygodniu swe bilanse: Länderbank i Bankverein. Oba są wyborne i w normalnych warunkach wywołałyby bezwątpienia znaczną haussę akcyi tych instytucyi, jednakże giełda nasza jest obecnie wrażliwa tylko na niekorzystne wpływy i dlatego przeszła nad temi bilansami do porządku dziennego. Walory żelazne spadają pomimo, że ceny żelaza podwyższono o koronę na centnarze metrycznym. Sfery giełdowe kombinują jednak całkiem słusznie, że to podwyższenie cen nie jest wyrazem większego zapotrzebowania żelaza w kraju, lecz kłopotów, w jakich się znajdują przedsiębiorstwa żelazne skutkiem braku koksu i zmniejszenia się zapasów. — Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki podwyższył cło wwozowe od towarów importowanych do Turcyi z 8 na 11% od wartości tych towarów. Ambasadorowie założyli protest przeciw temu zarządzeniu, skutkiem czego na razie zawieszono jego wykonanie. To podwyższenie cła tureckiego dałoby się dotkliwie odczuć i austryackiemu przemysłowi, gdyż eksport towarów z Austro-Węgier do Turcyi przedstawiał w roku 1898 wartość 32 milionów złr., — zatem podwyższenie cła o 3% równałoby się ciężarowi przeszło 900.000 złr. rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·00, węgierskie 187·00, Angliobanki 124·50, Uniony 155·00, Bankvereiny 135·50, Länderbanki 117·00, Ludwiki 100·80, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 123·00, Renta papierowa 99·20, srebrna 99·00, austryacka złota 98·20, austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 96·95, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·37, frankówka 19·27, marki 23·64, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 18 marca. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dyskusyi nad jednym z paragrafów Lex Heinze, prezydent zarządził na wniosek socyalisty posła Heinego obrady tajne, które trwały do godziny 3ej. Po ogłoszeniu posiedzenia jawnego poseł Heine wniósł, ażeby produkcye artystyczne i prasa były wolne od zagrożonych za rzeczy niemoralne kar. Wywiązała się nad tem dłuższa dyskusya, po której poseł Heine zażądał imiennego głosowania. Przy głosowaniu nad tym wnioskiem okazał się jednak brak kompletu, bo socyaliści opuścili salę. Poseł Richter woła: Mamy do tego prawo. Powstaje wielka wrzawa. Prezydent grozi, że opuści swój fotel i nie zapowie terminu przyszłego posiedzenia. Ostatecznie prezydent oznajmił, że w poniedziałek zamiast dalszego ciągu trzeciego czytania Lex Heinze odbędzie się dalsza dyskusya budżetowa.

Wiedeń 18 marca. *Wiener Abendpost* pisze: Z powodu podwyższenia z dniem 1 stycznia 1900 cła od ropy i z powodu zaprowadzenia t. zw. procedury przekazowej (Ueberweisungsverfahren) przy podatku od nafty, tudzież zawarcia umowy kontyngentowej między austryackiemi i węgierskiemi rafineryami nafty postanowiono dla podwyższenia dochodów transportowych austryackich kolei państwowych podwyższyć taryfę od przewozu nafty z dniem 1 maja b. r. Zmiana taryfy polega na tem, że zamiast używanej dotychczas, nadzwyczaj niskiej, wyjątkowej taryfy II. wchodzi w życie taryfa C. Komitet stwierdza dalej, że sfery interesowane, przyjmując to podwyższenie taryfy do wiadomości, przyrzekły nie podwyższać mimo to cen nafty. Zmiana taryfy nie dotyczy zresztą nafty eksportowanej za granicę. Równocześnie ogłasza *Wiener Abendpost*, że od 1 maja b. r. wejdzie w życie nowa taryfa dla eksportu drzewa kopalnianego w myśl zasad zmienionych niedawno przez rząd na żądanie stron interesowanych.

Budapeszt 18 marca. W Sejmie węgierskim minister handlu odpowiedział na interpelacyę w sprawie kartelu naftowego. Stwierdził, że od roku 1893, równocześnie z nagłym wzrostem produkcyi nafty w Austryi, produkcya węgierska znacznie się zmniejszyła. Fabryki węgierskie nie mogą wytrzymać konkurencyi z austryackiemi, a szczególnie z galicyjskim przemysłem naftowym. W dodatku, gdy ceny nafty w Austryi poszły w górę, równocześnie spadły na Węgrzech. Sytuacya stała się nieznośna, więc nie dziw, że wśród takich warunków fabrykanci zawiązali kartel. Minister nie chce bronić kartelu, jest wogóle przeciwnikiem takich związków, nie może jednak zmienić stosunków. Odpowiedź ministra Sejm przyjął do wiadomości.

Wiedeń 18 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarzewiczowa wdowa Stefania, za zgodą i przyzwoleniem Cesarza, zaręczyła się z hr. Elemerem Lonyay'em.

Ateny 18 marca. W greckim parlamencie wniósł p. Kumunduros poprawkę do projektu ustawy w sprawie naczelnego dowództwa greckiej armii. Poprawka ta żąda, aby komendant sztabu jeneralnego podlegał ministrowi wojny. Spodziewają się, że wspomniana ustawa wraz z poprawką będzie wkrótce przez Izbę przyjęta.

Dublin 18 marca. Podczas przejażdżki tutejszego lorda majora przez miasto, zgromadzone na jednej z ulic tłumy obrzuciły powóz jego kamieniami i wybiły w nim szyby. Wiele osób aresztowano. Lord major jest ludności tutejszej z tego powodu niesympatyczny, że zamierzał w razie odwiedzin królowej powitać ją w imieniu miasta adresem, a także z powodu stanowiska jakie zajął wobec wojny z Boerami.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 19 marca. Dziś przed południem zbierze się subkomitet konferencyi pojednawczej celem zastanowienia się, czyby nie powiodło się osiągnąć porozumienia w kwestyi, jakim językiem mają się posługiwać władze autonomiczne. Popołudniu o godzinie 3 odbędzie się pełne posiedzenie sekcyi czeskiej, na której prezes gabinetu dr. Körber przedłoży główne zasady uregulowania kwestyi językowej w zakresie władz państwowych w Czechach.

Cieplice 19 marca. Centralne komitety strejkujących górników i komisye gwareckie wydały wspólną odezwę, wzywającą do podjęcia napowrót roboty. Powiedziano w tej odezwie, że socyalno-polityczna komisya Izby deputowanych oświadczyła się za wprowadzeniem w drodze ustawy 9-godzinnej pracy w szybach, skutkiem czego można wkrótce spodziewać się skrócenia dotychczasowego czasu pracy. Ponieważ parlament już odroczono, a środki samopomocy są już wyczerpane i dalsze wsparcia niemożliwe, zaś liczba robotników, pragnących powrócić do zwykłych zajęć, znacznie się zwiększyła, nie pozostaje nic innego, jak zakończyć wspólnie i na całej linii bezrobocie. Robotnicy nie są wprawdzie zwycięzcami, ale także nie zostali pokonani.

Wiedeń 19 marca. Jak donoszą z Budapesztu, termin zwołania delegacyi nie został dotychczas oznaczony. W każdym razie zbiorą się one w ciągu miesiąca maja w Budapeszcie. Sejm węgierski odpowiednio do przyjętego zwyczaju przedsięweźmie wybory członków delegacyi dopiero po ogłoszeniu w parlamencie pisma królewskiego, zwołującego delegacye. Deputacye kwotowe zbiorą się bezwarunkowo jeszcze przed sesyą delegacyjną.

Wiedeń 19 marca. Konferencye komitetu episkopatu austryackiego, rozpoczęte dnia 13 b. m., skończyły się w sobotę.

Opawa 19 marca. Sytuacya w rewirze ostrawsko-karwińskim dotąd jeszcze nie wyjaśniona. Odpowiedź właścicieli kopalń w sprawie żądanego przyjęcia wszystkich bez wyjątku strejkujących robotników dotąd nie nadeszła. Wśród strejkujących nurtują dwa prądy, jedna część jest za rozpoczęciem pracy, druga zaś za dalszem wytrwaniem w strejku.

W Ostrawie i Orłowie odbędą się dziś dwa walne zgromadzenia robotników.

Falknovo 19 marca. Na wczorajszem zgromadzeniu strejkujących tu robotników, uchwalono wstrzymać się z rozpoczęciem pracy jeszcze kilka dni, aż wiadome będą postanowienia właścicieli kopalń.

Praga 19 marca. W niektórych czeskich rewirach strejkowych stanęli dziś do pracy wszyscy robotnicy.

Wiedeń 18 marca. W prezydyum rady gabinetowej odbyła się konferencya pomiędzy prezesem gabinetu Körberem a posłami Kathreinem, Malfattim i Ricabona w sprawie autonomii południowego Tyrolu. Dr. Körber przyrzekł posłom, że rząd weźmie tę sprawę pod rozwagę i zawiadomi ich w swoim czasie o poczynionych krokach.

Wojna w Afryce.

Berlin 19 marca. „Biuro Wolfa" donosi z Pretoryi pod datą 16 bm.: Odpowiedź rządu niemieckiego na prośbę republik południowo-afrykańskich o pośrednictwo, brzmi jak następuje: Rząd cesarza niemieckiego chętnie weźmie udział w przyjaznem pośredniczeniu, jeżeli będą dane ku temu warunki, t. j. jeżeli zostanie stwierdzone, że obaj przeciwnicy sobie tego życzą. O tem, czy po stronie angielskiej istnieje takie życzenie, obie republiki południowo-afrykańskie mogą dowiedzieć się albo bezpośrednio w Londynie, albo za pośrednictwem rządów mocarstw postronnych w Afryce południowej niezainteresowanych. Niemcy tego uczynić nie mogą, nie chcąc się narazić na zarzut działania w innych jak tylko humanitarnych celach. Nieufność przez to wywołana zaszkodziłaby tylko sprawie pokoju. Życzeniu republik, aby prośbę ich zakomunikować także rządom austro-węgierskiemu i szwajcarskiemu, uczynił rząd niemiecki zadość.

Londyn 19 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Capstadtu, że Boerzy wzięci do niewoli, zatrzymani będą aż do dalszego zarządzenia na okrętach transportowych.

Londyn 19 marca. Do „Biura Reutera" donoszą z obozu Boerów w Glencoe pod datą 15 marca: Wzdłuż stoków Briggar wykończono nowe szańce. Boerzy są zdania, że skutkiem tych oszańcowań stanowisko ich stało się niezdobytem.

Pretorya 19 marca. Urzędownie zaprzeczają, jakoby Boerzy odstąpili od oblężenia Mafeking lub jakoby Anglicy dokonali już odsieczy.

Capstadt 19 marca. Kawalerya, przeznaczona do odsieczy Mafeking, znajduje się w pochodzie z Kimberley już w pobliżu Warrenton. Przewiezienie jeńców boerskich na wyspę św. Heleny, odłożono na później, albowiem 70 z nich zachorowało.

Londyn 19 marca. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Brygada gwardyi powróciła wczoraj z Norvals Ponth; mieszkańcy tego miasta są bardzo przychylnie usposobieni dla Anglików. W Belmont znaleźli Anglicy jedną mitrajlezę i dziewięcio-funtowe działo. W Colesberg zabrał również komenderujący oficer jedno dziewięciofuntowe działo. Kilka oddziałów jazdy wysłałem do różnych okolicznych miejscowości, celem uspokojenia ludności i rozdania mojej proklamacyi. Jutro rozpocznie się na nowo ruch pociągów na kolei z Bloemfonteinu do granicy kolonii Kapskiej.

Londyn 19 marca. Telegram z Mafekingu z 10 b. m. donosi, iż położenie tamtejszego garnizonu jest zupełnie dobre.

„Biuro Reutera" donosi z Bloemfontein 18 b. m.: 800 Boerów z Oranii poddało się jenerałowi Pole-Carew.

Londyn 19 marca. *Times* donosi z Laurenço Marquez: Sekretarz stanu Reiz oświadczył wobec pewnego dziennikarza, iż rząd transwalski bardzo jest zadowolony z odpowiedzi Stanów Zjednoczonych, która pozwala spodziewać się, że rząd waszyngtoński uczyni wszystko, aby tylko uratować Transwaal z obecnego położenia, z jak największą dlań korzyścią.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim P. T. przyjaciołom i znajomym, którzy zwłoki najukochańszej i najdroższej mej małżonki na miejsce wiecznego spoczynku łaskawie odprowadzić raczyli lub w jakikolwiek inny sposób okazali swe współczucie dla mnie — wyrażam najserdeczniejsze podziękowanie.

Leopold Kozubski.

Lwów 19 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenia wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141.50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Wiedeń 19 marca. (Giełda towarowa). Cukier surowy (silnie) 26·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·60—40·—. Tendencya pewna.

Berlin 19 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 48·30.

Paryż 19 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris") 25·75.

Wiedeń 19 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·77—7·78, na maj czerwiec 7·79—7·80, na jesień 7·99—8·00; żyto na wiosnę 6·76—6·78, na maj-czerwiec 6·80—6·81, na jesień 6·95—6·97; kukurudza na maj-czerwiec 5·64—5·65, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·32—5·33, na maj-czerwiec 5·37—5·38, na jesień 5·63—5·65; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32½—33½. Tendencya: słabsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·58—7·59, na październik 7·81—7·82; żyto na kwiecień 6·39—6·40, na październik 6·64—6·66; owies na kwiecień 4·97—4·98; kukurudza na maj 5·35—5·36 rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: ożywione Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda pada deszcz.

29)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Jednej chwili zrozumiał, że kocha go, pmimo wszystkiego co zaszło. Nie śmiał jednakże dowierzać jej oczom, to też ująwszy obie jej dłonie w silnym uścisku, zapytał:

— Czy on był rzeczywiście twoim bratem?

— Tak — odparła cicho, spuszczając oczy.

Wstydziła się niemal tego, że przebaczała, zanim wypowiedział jedno słowo na swoją obronę; ale kochała go duszą całą, a brata prawie że nie znała; bo widziała go zaledwie kilka razy w ciągu lat dziesięciu, które spędziła w klasztorze. Prawda, że przez te kilka razy spotkania czuła się więcej pociągniętą ku niemu, niż ku starszym braciom, do których był on zgoła niepodobny. Czuła, że zaufałaby Ferdynandowi, gdyby go znała bliżej.

Orsino zaczął się tłómaczyć.

— Strzelano do nas wielokrotnie — rzekł, a jej dłonie drgnęły z trwogi na myśl o niebezpieczeństwie, na jakie był wystawiony jej ukochany. — Spostrzegłem człowieka zaczajonego w krzakach i wycelowałem do niego. Nie widziałem jego twarzy, aż po śmierci, kiedyśmy go znaleźli leżącego na trawie. Nie był to prosty przypadek, bo kule ścinały gałęzie nad naszemi głowami i trafiały w powóz (tu znowu dłonie jej wstrząsły się nerwowo). Była to walka i chciałem zabić przeciwnika, ale nie widziałem jego rysów.

Ona milczała chwilę, potem poraz pierwszy odsunęła się trochę od niego i wycofała delikatnie ręce z jego uścisku.

— Wiem... rozumiem... To okropne! — rzekła zdławionym głosem i znowu spojrzała na niego, poczem spuściła oczy. — Nie mów więcej o tem...

Odróżniała człowieka, którego ukochała, od czynu, który musiał wzbudzić w niej grozę. Byłaby dała nie wiem co, aby módz usiąść obok niego i rozmawiać o czem innem, ale Orsino chciał raz na zawsze wyjaśnić położenie.

— Muszę mówić — rzekł. — Może to ostatnia sposobność potemu...

— Ostatnia? — podchwyciła z trwogą. — Co to jest?... dlaczego?...

— Ty może mi przebaczysz — rzekł z przejęciem — bo wiesz, że wolałbym dziesięć razy ponieść śmierć z jego ręki, niż tobie zadać ten ból...

— Orsino... — przerwała prosząco, dotykając jego ramienia.

— Tak!.... Chciałbym na jego miejscu spoczywać dziś w grobie! Ty może przebaczysz, ale nie zapomnisz nigdy! Czyż mogłabyś?... Jak?...

— Jak?... Jeżeli mnie zawsze będziesz kochał... to będę miała siłę zapomnieć...

Oczy Orsina zaszły nagle wilgocią. Zdawało mu się, jakby czarna chmura rozdarła się na niebie, aby przepuścić promień światła

— Będę cię kochał do śmierci — rzekł z prostotą, nie zdolną się zdobyć na więcej słów.

— A ja... — cicho zadrgało na jej ustach

Dłoń jej i twarz dopowiedziały reszty.

Podeszli razem do małej sofki i usiedli obok siebie naprzeciw okna.

— Czy sądzisz, że cokolwiekbyś uczynił, mógłby wyrwać mi z serca miłość dla ciebie? — spytała patrząc mu w oczy. — Czyż cię to dziwi? Czyż przypuszczałeś, że obrócę się przeciw tobie, zarzucę ci morderstwo mego brata i zacznę cię nienawidzić? Nie powinieneś był tak źle sądzić o mnie!

— Wszystko to było tak okropne i nagłe, że nie wiedziałem sam, czego się mam spodziewać — rzekł Orsino. — Nie mogłem dotąd zebrać myśli. A nawet teraz... ale nie, nie sądziłem cię nigdy ujemnie, ukochana moja. Przypuszczałem tylko, że będziesz mnie sądzić, tak, jak służy ci prawo po temu..

— Dlaczegoż miałabym cię sądzić? — słodko i miłośnie rzekła Wiktorya. — Gdybyś podstępnie zaczaił się na niego i zabił tak, jak on chciał zabić ciebie, to byłaby inna rzecz. Gdyby on ciebie pozbawił życia tak, jak mógł, jak chciał... jak byłby uczynił, gdybyś ty go nie był wyprzedził, no... to choć dziewczyną jestem, to i te małe ręce znalazłyby jeszcze siłę zemścić się mój jedyny! Bóg rozsądził inaczej... Kogoż będę sądzić? Boga? To się nie godzi. Bóg ustrzegł ciebie, a brat mój padł ofiarą swejej zdrady. Czyż myślisz, że gdybym tak ja była mężczyzną i znalazła się na twojem miejscu, a kule świstały dokoła mnie, nie uczyniłabym tego samego co i ty, i nie stała się bezwiednym zabójcą mego własnego brata? Byłoby to jeszcze okropniejszem niż to, co się dziś stało. Więc czegóż tak rozpaczasz? Czyś mógł przypuścić, że cię przestanę kochać?

— Nie wiedziałem sam, co myśleć — rzekł Orsino.

— Widzisz... Bóg tem wszystkiem pokierował w ten sposób — nie ty. Tyś był nieświadomem i niewinnem narzędziem w Jego wszechmocnem ręku.

— Jesteś wymowną, moja najmilsza — rzekł Orsino. — Wmówisz mi w końcu twój sposób widzenia.

— O! takbym chciała!... takbym bardzo chciała!... Naturalnie zmartwiona jestem i bardzo żałuję biednego Ferdynanda, choć go tak mało znałam... ale ciebie kocham nad wszystko na świecie i kochać będę do ostatniego tchnienia życia, a w oczach moich tyś tyle winien, co ta strzelba w twojem ręku. Czy wierzysz mi teraz?

Ujęła napowrót jego dłonie, a on przysunął się bliżej do niej i na znak, że jej wierzy, całował jej oczy, tak jak wtedy na moście w noc balową. Naraz ona podniosła twarz i usta jej złożyły pocałunek na jego licach, ale jej własne pobladły jednocześnie; cofnęła się trochę dalej od niego na koniec sofki i zmienionym tonem rzekła:

— Nie będziemy już nigdy więcej mówić o tych okropnościach, bo teraz wiem, że mi wierzysz.

— Ale matka twoja... bracia.. cóż oni na to? — przerwał Orsino. — Słyszę, że zapierają się...

Urwał w pół słowa, nie wiedząc, jak dokończyć.

— Matka moja chora ze zmartwienia, bo Ferdynand był jej ulubieńcem, Teobald i Francesco postanowili zachowywać się tak, jakby nas nie łączyło żadne pokrewieństwo ze zmarłym, bo dowodzą, że toby ich doszczętnie zdyskredytowało w opinii publicznej, gdyby wiedziano, że brat nasz porozumiewał się z bandytami. Wszak tak jest?

— Rzuciłoby to istotnie wielki cień na rodzinę — potwierdził Orsino.

— Tak oni też utrzymują. Dlatego to Teobald nie pozwala nam przywdziać żałoby, boby mu wtedy nikt nie uwierzył. Dziś rano, kiedy księżna napisała do mnie, proponując spacer, Teobald nalegał, abym przyjęła zaproszenie, a matka nie chciała mnie puścić do waszego domu. Długo spierali się z sobą; w końcu matka ustąpiła. Cóż ona biedna może przeciw niemu? On rządzi despotycznie wszystkiem.. a zły jest, zły w sercu, zły w życiu... Francesco jest tylko słabego charakteru, ale i on jest zły z gruntu. Strzeż się go... bo choć twierdzi, że Ferdynand nie był jego bratem, ale on ci nigdy nie przebaczy jego śmierci. Ale ty już nie wrócisz do Sycylii?

— Muszę. Nie mogę przecież San Giacinta zostawić samego, nabawiwszy go takiego kłopotu.

— Teraz, kiedy biedny Ferdynand nie żyje, to będziesz tam bezpieczniejszym — rzekła zamyślona i przerwała: — Orsino! — zawołała nagle — ja wiedziałam, że on czyhać będzie na twoje życie i dlatego chciałam cię tak koniecznie zatrzymać. Nie śmiałam ci tego powiedzieć, ale nalegałam, prosiłam tak gorąco, sądząc, że może zmiękniesz przez miłość dla mnie. Teobald zabiłby mnie, żeby wiedział, żem ci teraz wyjawiła prawdę. On wiedział, że Ferdynand ma przyjaciół wśród bandytów i że czasem tygodniami całemi przebywa z nimi w lesie. I Ferdynand ostrzegł go listownie, że choć zgadza się na sprzedaż, ale póki on żyje, nikt nie przekroczy bezkarnie progów Camaldoli. I dotrzymał słowa — kiedy nie żyje. Ale Rzymianie gotowiby myśleć, że on był zwyczajnym rozbójnikiem i Teobald ma w tem słuszność, żeby nam to bardzo u ludzi zaszkodziło. Ale między tobą a mną nie może być żadnych wybiegów. Winnam ci całą prawdę, więc ją masz, jak na spowiedzi. A teraz powtarzam ci: strzeż się Teobalda, bo wbrew tego, co dziś mówi, kiedyś nie pominie sposobności pomszczenia śmierci swego brata.

— Teraz rozumiem wszystko — odparł Orsino zamyślony. — I rad jestem, żeś mi to powiedziała. Ale teraz pytanie, czy matka twoja i bracia zgodzą się kiedyś na nasze małżeństwo? To chciałbym wiedzieć..

— Matka — nigdy. Teobald może... przez wyrachowanie. On taki przebiegły. Ale matka nie pozwoli nigdy. Nie chce cię widzieć na oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.